

PŁOMIEŃ

NR 6 (28) ♦ BIEŻANÓW ♦ 6 PAŹDZIERNIKA 1996 ♦ 1,20 zł

Z NAUCZANIA OJCÓW

RÓŻANIEC

Różaniec jest moją codzienną i umiłowaną modlitwą. I muszę powiedzieć, że jest modlitwą cudowną, cudowną w swej prostocie i w swej głębi.

W tej modlitwie powtarzamy wiele razy te same słowa, lecz są to słowa, które Dziewica Maryja usłyszała od Archaniola i od swojej krewnej świętej Elżbiety.

Z tymi słowami łączy się cały Kościół.

W tym samym czasie nasze serce może objąć w tym dziesiątku różańca wszystkie czyny, które stanowią życie jednostki, rodziny, Ojczyzny, Kościoła i ludzkości, zdarzenia osobiste i bliźniego, a w szczególny sposób tych, którzy nam leżą na sercu.

Tak prosta modlitwa różańcowa bije rytmem życia ludzkiego...

Modlitwa, która nazywa się różańcem, jest naszą umiłowaną modlitwą do Niej, do Maryi.

Nie zapominajmy jednak, że różaniec jest zarazem naszą modlitwą z Maryją. I modlitwą z nami, następcami Apostołów, którzy stanowią początek nowego Izraela, nowego Ludu Bożego. Przychodzimy więc, by modlić się razem z Maryją, ażeby z Nią razem rozważać te tajemnice, które Ona, jako Matka rozważała w swoim sercu (Łk 2,19) i w dalszym ciągu rozważa...

(Jan Paweł II)

POWOŁANIE

Gdy Jezus przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim.

A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim. (Mt 4,18-22).

Kiedyś Jezus chodził po palestyńskich drózkach i wybierał tych, których umiłowało Jego serce. Teraz też chodzi, choć nie dostrzegamy Go oczami.

Kiedyś wezwał rybaków od ich sieci, Mateusza z komory celnej, Natanaela spod drzewa figowego, swoich kuzynów Judę i Jakuba z domu rodzinnego... Teraz przywołuje młodych ludzi z ich środowisk - jednych prosto ze szkoły średniej, innych ze studiów, jeszcze innych z pracy...

Kiedyś szli za Nim, po Jego drogach, porzucając rodziny i pracę. Teraz idą do seminarium, by w jego zaciszu przygotować się do pracy duszpasterskiej. Zostawiają swoje rodziny i pracę... także pracę w redakcji „Płomienia”.

Tak się bowiem złożyło, że końcem września poszedł do seminarium jeden z naszych redaktorów - Mirek. Autor tekstów o liturgii i o Eucharystii będzie się odtąd przygotowywał do sprawowania liturgii, do składania Ofiary Eucharystycznej - na chwałę Boga Najwyższego i ku pożytkowi Ludu Wybranego.

Gdy przyjdzie czas modlitw o powołania, nie zapomnijmy o kolejnym Bieżanowiaku, które Pan wybrał na swoją służbę. A już dzisiaj życzymy mu po prostu: „Szczęść Boże!”

„Naczelnny”





WYWIAD

Co to takiego: Oaza?

W sobotę 14.09. 1996, Mszą świętą rozpoczął się kolejny rok oazowy w naszej parafii. Postanowiliśmy więc dowiedzieć się czegoś więcej o Ruchu, jego historii i dniu dzisiejszym. Na progu nowego roku oazowego o rozmowę poprosiliśmy moderatora parafialnego, ks. Krzysztofa Wieczorka.

- Co to takiego Oaza?

- Truizmem jest stwierdzenie, iż przyszłością Kościoła są tzw. „małe grupy w parafii”, ale taka jest rzeczywistość. Dzieło duszpasterstwa prowadzone może być w tym momencie tylko w oparciu o kilku-, kilkunasto-, czy co najwyżej kilkudziesięciosobowe grupy ludzi, którzy mają ze sobą coś wspólnego... Coś więcej niż to, że chodzą do jednego kościoła. Oaza jest właśnie taką grupą, ruchem zrzeszającym ludzi, którzy chcą „czegoś więcej” i realizują to według pewnego schematu, podanego przez założyciela Ruchu.

- **Kto był założycielem Ruchu „Światło-Życie” i jakie cele przed nim postawił?**

- Ruch „Światło-Życie” to dzieło ks. Franciszka Blachnickiego. Należał do pechowego „pokolenia Kolumbów” - urodził się w 1921 r. W 1938 r. zetknął się z harcerstwem i odtąd jego życie niepodzielnie związało się z ideą skautingu. W 1940 r. został aresztowany przez Niemców za konspiracyjną działalność w Szarych Szeregach. Został skazany na śmierć. W czasie oczekiwania na wykonanie wyroku doznał „szczególnego dotknięcia Bożego światła i Bożej miłości”. Wtedy to postanowił, że, jeśli przeżyje, będzie służył Chrystusowi i ludziom w kapłaństwie. Do seminarium Diecezji Katowickiej wstąpił zaraz po wojnie, a święcenia przyjął w 1950 r.

Swoją pracę z młodymi ks. Blachnicki rozpoczął od ministrantów. Widział, że młodzież jest niszczone moralnie i ideologicznie. Kiedy zostało zlikwidowane harcerstwo dostrzegł, że nie ma ideałów dla młodych. Postanowił dać młodym ludziom coś nowego, coś, co da im odskocznnię od światopoglądu materialistycznego i haseł głoszonych przez komunistyczną propagandę. Rozpoczął więc pracę z ministrantami. Później spostrzegł, że w ten sam sposób można zająć się młodzieżą. Pierwsze rekolekcje wakacyjne odbywały się praktycznie bez przygotowania, w „dziwnych” warunkach - uczestnicy rozrzucony po domach prywatnych, od czasu do czasu kryjący się przed milicją.

W tym roku obchodziliśmy 25-lecie pierwszej wakacyjnej oazy w Archidiecezji Krakowskiej, jaka miała miejsce w Olszówce, w dekanacie Mszana Dolna. Później Ruch rozwijał się, przybywało ośrodków, księży prowadzących, a przede wszystkim młodych - uczestników i animatorów.

- **Jaka jest historia Ruchu „Światło-Życie” na terenie naszej parafii?**

- W Biezanowie Oaza z prawdziwego zdarzenia zaczęła się za czasów wikariatu ks. Krzysztofa Smotera, który założył fundamenty wspólnoty. Jego następcą, ks. Piotr Pławecki bardzo mocno ustawił formację duchową.

- **Coś o tej formacji...**

- Każdy, kto uczestniczy w Ruchu Oazowym, z upływem czasu „wspina się” na coraz to wyższe stopnie „duchowego wtajemniczenia”. Takie stopnie są trzy dla dzieci i trzy dla młodzieży oraz stopień „0” - pośredni między Oazą Dzieci Bożych i Oazą Nowego Życia. Uczestnicy w trakcie „wspinania się” coraz lepiej poznają

naukę Ewangelii, prawdy wiary, ale podstawowym celem jest doskonalenie samego siebie - jako człowieka i jako chrześcijanina.

Młody człowiek po pełnej formacji może ukończyć roczny kurs animatorski i podjąć posługę animatora, czyli przewodnika małej grupy formacyjnej, niejako odwdzięczając się swoją pracą za to, co otrzymał od Wspólnoty.

- **A ilu uczestników liczy obecnie Oaza w Parafii Narodzenia NMPanny w Biezanowie?**

- Według naszych obliczeń oaza młodzieżowa liczy około 80 osób (z tym, że jest to liczba bardzo płynna - nie ma formalnych „zapisów” i list obecności), wśród nich dziewięcioro animatorów i tyleż samo kandydatów na animatorów, czyli osób uczestniczących w kursie. Na tle diecezji jest to jedna z „mocniejszych” grup, choć z pewnością poza „pierwszą dziesiątką”.

- **Jak wygląda działalność Ruchu w trakcie roku oazowego?**

- Cała Wspólnota podzielona jest na mniejsze, kilkusobowe „grupy formacyjne”. Każda z takich grup ma swojego animatora, który prowadzi cotygodniowe spotkania. Jest to ściśle określone programem Ruchu - tematy spotkań uzależnione są od stopnia, który zaliczyła dana grupa.

Działalność Oazy to przede wszystkim „spotkania ogólne”, rozpoczynające się Mszą św. o godz. 18⁰⁰ w każdy piątek, kiedy to przybywa cała Wspólnota. Na takich spotkaniach jest dużo modlitwy, śpiewu, zabawy i rozmów na tematy wiary. Każde spotkanie ma inny charakter, jest więc np. modlitewne albo dyskusyjne, czy tzw. „pogodny wieczór”. Organizujemy też spotkania z zaproszonymi gośćmi, czasami spo-

tkania okolicznościowe, jak Andrzejki, Mikołaj, Dzień Matki i Ojca.

Poza tym każda grupa formacyjna spotyka się z własnym animatorem. Realizują wówczas określone tematy, które mają pomóc młodym ludziom w zrozumieniu powołania chrześcijańskiego w konkretnej rzeczywistości końca XX w. w Polsce.

Mamy także w zwyczaju wyjazdy - mniej więcej raz na kwartał, o każdej porze roku. Staramy się zwiedzać różne miejsca, ale przede wszystkim są to góry. W sumie uczestnicy Oazy za mojej „kadencji” mieli możliwość wyjazdu do dwunastu miejsc. Kolejno były to: Kościelisko, Konina, Pieniny, Krzeszów, Beskid Wyspowy, Szare, Bystra Podhalańska, Bieszczady, Tenczyn, Jurków, Zawoja, Mazury. W październiku wybieramy się w Góry Świętokrzyskie.

Jeśli już jesteśmy przy „tężyźnie fizycznej”, to wspomnieć trzeba też o osobotniej sali gimnastycznej...

Od czasu do czasu mamy również parafialne Dni Wspólnoty, najczęściej w soboty. Oprócz tego są jeszcze Dni wspólnoty w ramach dekanatu i Rejonu, podczas których spotykamy się i modlimy wraz z uczestnikami Ruchu „Światło-Życie” z innymi parafiami.

W ramach Oazy parafialnej działa kilka „diakonii: słowa, plastyczna, czynu, modlitewna, muzyczna, kulturowa i prasowa, spotykające się w razie potrzeby. To one organizują spotkania ogólne, nabożeństwa, sprzątają salkę oazową, a także przygotowują śpiew na Mszę św.

- W jaki sposób można stać się uczestnikiem Ruchu „Światło-Życie”?

- Ostatni raz nowi ludzie doszli do nas podczas rekolekcji ewangelizacyjnych, które miały miejsce w Biezanowie w dniach 5-8.12.1995 r. Kilka z tych osób pozostało i mocno wszczępiło się we Wspólnotę. Można jednak przyjść zawsze, choć to na pewno wiąże się z przełamaniem

pewnego lęku, bojaźni, że się zostanie odrzuconym.

Na pozór wyglądamy na grupę elitarną, ściśle trzymającą się ze sobą. Rzeczywiście przyjaźnie oazowe są mocne i wykraczają poza ramy „spotkań ogólnych”. Trzeba jednak powiedzieć, że ludzie z Oazy są otwarcy, na „nowych” także. Każdy „nowy” wnosi coś cennego i to nas ubogaca.

Oaza ma to do siebie, że potrafi docenić każdego, wyzwolić w człowieku i „wykorzystać” to, co on naprawdę umie robić. Różnorodność diakonii (czyli służb) sprawia, że człowiek może, jeśli tylko chce, pokazać się z dobrej strony i zdobyć dobre mniemanie o sobie. Jeśli tylko zechce dać coś z siebie, pokazać się, zaczyna coś znaczyć, nie tylko we własnych oczach, ale też w oczach innych.

Jeśli więc ktoś jest zainteresowany naszym Ruchem, to zawsze może przyjść w piątek na 18⁰⁰ - niezobowiązująco. Przyjęty zostanie na pewno z sercem.

- Czy Oaza w swojej działalności ogranicza się tylko do realizacji wytyczonego programu, czy też czynnie uczestniczy w życiu parafii?

- Na to powinni odpowiedzieć inni, czy nas widać. Ale myślę, że tak jest. Najlepszym przykładem działalności „na zewnątrz” jest chociażby sam „Płomień”, którego zespół redakcyjny w 95% stanowią animatorzy i uczestnicy Oazy.

Najbardziej Oazę widać w niedzielę na Mszy św., szczególnie podczas uroczystych Eucharystii, kiedy wychodzi pełna asysta lektorów. Oczywiście nie wszyscy lektorzy należą do Oazy, ale wszyscy się o nią otarli. Podobnie ministranci, którzy mają formację na poziomie Oazy Dzieci Bożych. Ta ostatnia jest w tym roku tworzona przez ks. Marka (bo starsi już weszli do oazy młodzieżowej, a młodszy do chóru).

Oaza, na zmianę z innymi grupami młodzieżowymi, buduje szopkę i Grób Pański na święta. Przejelśmy wspólną modlitwę za zmarłych w dzień Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny na cmentarzu o 20⁰⁰. Oazowicze noszą feretrony, sztandary i baldachim na procesjach. Tylko nie sypimy kwiatów... Odpowiedzialna za to jest jedna z animatorek.

Myślę, że również było nas widać podczas organizowania i przeprowadzenia wszystkich Dni Biezanowa, gdzie nie tylko mieliśmy stoisko z żywnością, ale przede wszystkim służyliśmy pomocą w pracach fizycznych i „obstawianiu” konkursów.

- Jak w epoce materializmu i kultu pieniądza ideały, którymi kierował się twórca Ruchu, są postrzegane przez dzisiejszą młodzież? Czy nie powoduje to spadku zainteresowania Oazą?

- Trzeba szczerze powiedzieć, że Oaza w Polsce w ostatnich latach (od 1989 r.) zaczyna się coraz bardziej stawać organizacją elitarną. Rzeczywistość przedstawia się w ten sposób, że dla wielu ludzi to, co przedstawia sobą Oaza, jest śmieszne. Te hasła o Ciemnogrodzie... Ostatnimi czasy można usłyszeć wiele głosów o braku kultury i wychowania u dzisiejszej młodzieży. Trzeba, niestety, przyznać, że coś w tym jest...

U nas w Biezanowie wytworzyła się na tyle mocna grupa, że potrafi jeszcze wciągnąć innych. Ogólnie jednak patrząc w skali diecezji, czy Polski, Ruch przeżywa kryzys, tak jak chyba wszystkie ruchy związane z Kościołem katolickim. Teraz w modzie są sekty i te rozwijają się wspólnie.

- Jakie cele stawia ks. Moderator przed biezanowską Oazą na bieżący rok?

- Cel jest taki jak zawsze - trwać w jedności z Chrystusem. Po to istniejemy.

Amen.

Rozmawiał Paweł



MŁODYM FENICJANIE - POŻYTEK CZY UTRAPIENIE?

Pewien człowiek poprosił bogatego kupca o pewną sumę pieniędzy. Kupiec był przekonany, że pieniądze te nie zostaną zwrócone. Lecz ponieważ nie chciał obrazić przyjaciela, a suma o którą prosił była niezbyt wielka, pożyczył pieniądze.

Ku jego zdziwieniu, dokładnie tydzień po zaciągnięciu pożyczki, człowiek ten zwrócił pieniądze.

W miesiąc później przyszedł znowu, prosząc już o nieco większą kwotę. Kupiec odmówił. Gdy mężczyzna zapytał o przyczynę, powiedział "Ostatnio nie spodziewałem się, że zwrócisz mi pieniądze - a ty mnie zawiodłeś. I tym razem podejrzewam, że mi je zwrócisz - nie mam więc zamiaru dopuścić, byś zawiodł mnie po raz drugi".

Pieniądże, pieniądze, pieniądze - gdy je czasem mamy, są symbolem wolności. Zazwyczaj gdy dopiero są nimi gonimy są instrumentem zniewolenia. Wśród wielu towarów pieniądź wyłonił się jako towar szczególny, ułatwiający wymianę. Wymyślili go Fenicjanie i w sumie dobrze zrobili, bo pewnie do dziś szli byśmy do sklepu z owcą na plecach, a wracalibyśmy w futrze z owcy sąsiada.

W połowie III tysiąclecia przed Chrystusem w Egipcie zaczęto używać pieniędzy w formie metalowych sztabek. Starożytne systemy monetarne były oparte na złocie, srebrze i miedzi, a wartość monety równa była wartości zawartego w niej metalu. Po upadku Rzymu nastąpił w Europie okres chaosu pieniężnego, któremu kres nadała reforma Karola Wielkiego ok. 800r. - wprowadzająca system waluty srebrnej, tzw. system denarowy (1 funt - 240 denarów).

A potem wszystko poszło jak z płatka. Jako że pieniądź jest ponoć szóstym zmysłem, który umożliwia uznanie pozostałych pięciu, znaleźli się ludzie, którzy dostrzegli, że na obrocie pieniężnym można zarobić i dosłownie biorąc słowa o nikłym pożytku z zagrzebanych denarów puszczali je w obieg i zgodnie z zasadą "pieniądz robi pieniądź" bogacili się.

Banki znane były już w starożytnej Babilonii, Grecji i Rzymie. Potem potęgami w tej dziedzinie stały się Anglia i Szwajcaria - tak jest zresztą po dziś dzień.

Człowiek walczy o stabilizację, walczy o pieniądź, który powiedzmy sobie szczerze dla ogromnej większości zwłaszcza ludzi młodych w obecnych czasach jest równoznaczny ze stabilizacją, co oczywiście nie jest zgodne z prawdą w stu procentach. Człowiek sądzi - masz pieniądze, jesteś królem, ludzie kłaniają ci się na ulicach, lubią cię odwiedzać. Nie masz "kasy", a nie daj Boże do tego jesteś stary i brzydki - chyba zawsze, ale w dzisiejszych dziwnie skonstruowanych czasach szczególnie, ucho dzisz za coś gorszego. Nie jest to w porządku. Co prawda, historia zna kilku szczęśliwych "wariatów" - św. Franciszek, Seneka, Matka Teresa, którzy rozdawali wszystko ubogim. I

mieli setki sprzymierzeńców, a mimo iż żyli o chlebie i wodzie Bóg dawał im tyle witalności i sił fizycznych, że niejeden śpiący na pieniądzach "pasibrzuch" mógłby pozazdrościć. Przykład: jeszcze niedawno sędziwa, drobna Matka Teresa zwiedzając nowo otwarty dom zakonny po wejściu do auli zwinęła leżącą na podłodze wykładzinę i wyrzuciła przez okno na ulicę tłumacząc, że aula to nie sypialnia - więc niech wykładzinę ma ktoś inny.

Dość zdrowe podejście do pieniądza mieli wbrew pozorom mieszkańcy najbogatszego państwa świata - Szwajcarii. Mało kto wie, że Szwajcarzy swego czasu w sprawach pieniężnych uprawiali oryginalną teorię. Otóż na pięciofrankowce wybijano napis DEUS PROVIDEBIT co znaczy - Bóg się troszczy. Na banknocie stufrankowym widniał św. Marcin dzielący swój płaszcz nad żebrakiem. Natomiast banknot tysiącfrankowy przedstawiał średniowieczny taniec śmierci - mówiący jednoznacznie czy jesteś bankierem, czy żebrakiem to w proch się obrócisz.

Kiedyś Seneka głosił, że bogactwo nie jest dobrem, bo gdyby tak było, to czyniłoby ludzi dobrymi. Współcześni mówią, że jedyną rzeczą, jaką możemy zrobić bez pieniędzy są długi. Za pieniądze człowiek umie targnąć się na zdrowie drugiego człowieka - przed dwoma tysiącami lat kosztowało to trzydzieści srebrników - ile teraz, nie wiem. Ale z pewnością nie trudno znaleźć chętnych, gdy się ma taką małą walizeczkę czarną z zewnątrz i "zieloną" w środku. Człowiek umie kochać się za pieniądze, a przy okazji ratować budżet - ocenia się, że aż 20% dochodu Tajlandii - ratowane jest przez tzw. "miłość".

Mało tego; za pieniądze można zmienić się z Kopicuszką w królową - mała



operacyjka (udka 20 mln, silikonowa "piątka" 15 mln+ 400 dolarów, itd.). A jeśli już mowa o pieniądzach i operacjach plastycznych, to oczywiście jako synteza tych dwóch tematów nasuwa mi się postać Michaela Jacksona. Nie wnika ile wydał na swoje operacje, bo to jest jego prywatna sprawa. Ale w podziw wprawiają mnie sumy wyłożone na jego dwugodzinny koncert na warszawskim Bemowie. Jak podaje "Polityka" (nr 36) koncert ten stanowi równowartość: średniego miesięcznego zarobku mistrza Formuły 1 Michaela Schumachera, 10 luksusowych willi w okolicach Warszawy, 14 finałów konkursu Miss Polonia, 15 mercedesów 600 - że się brzydko wyrażę, po prostu "szczena opada".

A zwyczajny człowiek ciuła, ciuła, dwoi się i troi i przez całe życie nie mógłby sfinansować nawet dwóch tygodni mistrzowi Formuły 1 (to był żart), no chyba, że żyje się jak to małżeństwo z anegdoty, którą niedawno przeczytałam.

"- Kochanie - powiedziała żona - wstydzę się naszego sposobu życia.

Ojciec płaci nasz czynsz, brat przysyła nam jedzenie i pieniądze na ubranie, wujek płaci nasze rachunki za wodę i elektryczność. A nasi przyjaciele zaopatrują nas w bilety do teatru. Naprawdę nie skarżą się, ale uważam, że możemy sobie lepiej radzić.

- Oczywiście tak - powiedział mąż - ostatnio też o tym myślałem. Masz jeszcze brata i dwóch wujków, którzy nie przysyłają nam ani centa..."

W naszych warunkach, gdzie większość rodzin żyje tradycyjnie, tzn. od pierwszego do pierwszego, a o naprawdę wielkich pieniądzach możemy poczytać, usłyszeć, no i pomarzyć. Obserwuje się wyrabianie dość zdrowych nawyków przynajmniej u części młodzieży. Plan jest prosty - chcesz mieć forszę, to ją sobie zarób. Województwo krakowskie nie należy do najciężej dotkniętych bezrobociem. Niedawno skończyły się wakacje, a co poniektórzy np. sezonowi pracownicy restauracji McDonald's czy pomocnicy malarzy jeszcze słyszą to miłe szeleszczenie w portfelu. Czy nie tak wychowują swoje dzieci bogaci i uczciwi ludzie, np. w Ameryce, która tak bardzo nam się podoba?

Pieniądz sam w sobie nie jest złem, ważna tylko by nie stał się celem, a środkiem do stawania się lepszym człowiekiem. Być może zdanie to dla nas ludzi młodych jest zbyt trudne, może musi ono w nas dojrzeć, jak dobre wino odleżeć swoje - byśmy mieli do pieniądza - rzeczy tak ulotnej właściwy stosunek. I kiedyś powiedziec jak ten starszek, gdy żądny sensacji dziennikarz szukając oryginalnego wstępu do artykułu zagadną go.

"- Niech mi pan powie, jak by się pan czuł, gdyby nagle przyszła do pana wiadomość, że jakiś daleki krewny przekazał panu w spadku 10 mln dolarów?"

- Synku - odparł wolno starszek - ja miałbym dalej 95 lat, nieprawdaż?"

Październik przyjęło się nazywać w Polsce miesiącem oszczędzania. Życzę wszystkim, by zawsze wychodzili na plus. Nie tylko w marzeniach - i właściwie pożytkowali to, co wynaleźli Fenicjanie, a wtedy może nie trzeba będzie wysyłać mężczyzn, by upolowali ziarenko ryżu na obiad.

Iwona

MŁODYM

Być w ósmej klasie i przeżyć!!!

Życie - szmał czasu. Wykorzystujemy je, aby coś osiągnąć, pobawić się, odnaleźć cel, powołanie. Gdy jesteśmy małymi dzieciuszkami świat wydaje się ogromny, niezrozumiały. Potem dorastamy do przedszkola, szkoły. Zapisujemy w kalendarzu kiedy dostaliśmy pierwszą piątkę, kiedy mama puściła nas na pierwszą dyskotekę, kiedy poznaliśmy kogoś wyjątkowego. Wreszcie przychodzi czas gdy trochę podrastamy, a życie wymaga od nas, aby wybrać dalszą drogę. Jesteśmy wtedy zdani na samego siebie. Musimy ocenić swoje zainteresowania, zdolności, podjąć decyzję - co chcemy robić w przyszłości, co jest naszym przeznaczeniem i już teraz wziąć się do pracy. Aby potem mieć dostęp do każdego rodzaju szkoły, takiej jaka tylko nam się zamarzy.

Wiele jest szkół, ale wiele jest także ludzi, którzy chcą zająć właśnie Twoje miejsce, miejsce w liceum czy technikum. Dlatego też powinieneś rozwijać swoją osobowość i dopusz-

czać do swoich oczów zeszyt. Co nieco zadaniek zrobić samemu, zamiast odpisywać na przerwie.

Możesz sobie pomyśleć, że namawiam Cię do kujonstwa, wcale nie, po prostu nie da się zliczyć na żadnych palcach ile ludzi żałowało tego, że przestali się uczyć już w podstawówce.

Ktoś kiedyś powiedział, że w życiu jest czas na wszystko i wszystko powinno się wykorzystać wtedy, kiedy jest nam to dane.

Na własnym przykładzie mogę stwierdzić, że ludzie, którym się nie chce lub uważają, że umieją wszystko łądują w szkołach o numerze powyżej 32, a tam mijają się z własnym pojęciem o świecie i ludziach i po pewnym czasie dochodzą do wniosku, że jak się nie przepiszą to nic z nich nie będzie. Oczywiście nie mówię, że takie szkoły są złe - są jednak **widocznie gorsze**.

W ogóle z nieodpowiadającego technikum czy liceum trudno jest się przenieść, bo albo języki, albo

przedmioty są inne, a kto by się chciał uczyć na wakacjach całą I klasę hiszpańskiego, biologii, czy metrologii lub matematyki. No tak! możecie stwierdzić, że jak ktoś bardzo chce to zrobi wszystko aby nauczyć się zdać i spełnić marzenie, ale tak nie jest. Ucząc się na przykład przez całe wakacje, patrząc jak inni co dziennie jeżdżą na Bagry, czy Barięcę człowiek musi się zmuszać. Poza tym nie warto tracić młodości, czasu i pieniędzy na uczenie się tego czego się nie brało.

Potem przychodzi się do nowej szkoły, ok. sześćdziesiąt oczów zwróconych jest właśnie na Ciebie, Jedni oceniają Cię z wyglądu, innych w ogóle nie obchodzisz, mówią: "uwierz nam, nie przepisuj się, po co się tu pchasz". Potem od nowa wyrabiasz przez pół roku opinię, poznajesz nowe zwyczaje.

Uczcie się! bo teraz jest na to czas. Za rok sobie odpoczniecie.

Majka

HISTORIA

Moja droga do Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii (6)

Noc była ciemna i mglista, nie uważaliśmy żadnego mostu, ani przy brzegu żadnej łódki, którą moglibyśmy przeprowadzić się na drugi brzeg. W pewnym momencie, parę metrów przed nami zobaczyliśmy betonowy blok, coś w rodzaju transformatora, a tuż za nim most pontonowy. Z oddali słychać było od czasu do czasu przejeżdżający pociąg. Przyczailiśmy się w nisko ogrodzonym ogródeczku przed parterowym domkiem, obserwując dłuższy czas tenże most pontonowy.

Kiedy zrobiliśmy już kilka kroków w jego kierunku, ściskając buty w rękach, nagle usłyszeliśmy dochodzącą z mostu rozmowę, więc cofnęliśmy się, przyłgnęli z powrotem do ziemi za murkiem ogrodu. Za kilka sekund wyszedł na nasz brzeg niemiecki podoficer w mundurze SA. Ku naszemu zadowoleniu poszedł prosto do miasta.

Wycofując się w pośpiechu straciłem buty, ale później, na szczęście, je znalazłem.

Czas naglił, świt był blisko, trzeba było na coś się zdecydować. Wpełzaliśmy na deski pontonu, ja pierwszy, Janek za mną, i czołgając się ostrożnie posuwaliśmy się coraz dalej. Po kilkunastu może metrach zobaczyłem po swojej lewej stronie budkę, podniosłem się cokolwiek i w środku ujrzałem drzemiącego wartownika. Zrobiło mi się nieprzyjemnie, dałem znak ostrzegawczy kolegę i czołgając się posuwaliśmy się dalej.

Pech chciał, że będąc na środku Renu poruszyliśmy luźno leżącą deskę, stuknęła zbyt mocno, obudziła wartownika, a ten zaczął wołać: „Halt!”, choć śmiem wątpić, czy w ogóle widział cokolwiek w tej mgle. Poderwaliśmy się i biegiem dopadliśmy drugiego brzegu.

Zamierzaliśmy jeszcze przed świtem odbić od Renu kilka kilometrów, ale ustępująca mgła i otwarta przed nami pusta przestrzeń nie gwarantowały nam bezpiecznego marszu - nadal przecież szliśmy w naszych polskich mundurach. Zawróciliśmy i jeszcze jeden dzień spędziliśmy w krzakach, tym razem nad Renem.

O zmierzchu ruszyliśmy dalej, mając już jedną poważną przeszkodę terenową za sobą. I tak doszliśmy do miejscowości Elst, położonej ok. 6 km na południe od Arnhem. Pełni nadziei, że tylko Kościół może nam pomóc, weszliśmy późnym wieczorem na plebanie przy okazałym kościele w centrum Elst.

Przy pustym stole zastaliśmy siedzącego w płaszczu, mocno zafrasowanego, starszego księdza, do którego w języku niemieckim zwróciłem się z prośbą o pomoc w postaci cywilnych ubrań. Ksiądz, wysłuchawszy nas, oświadczył:

- Ja nie mam możliwości wam pomóc, ale idźcie nieco dalej, tam jest kościół katolicki, tam wam na pewno pomogą.

Tak też zrobiliśmy. Było już po godzinie 22, kiedy zapukaliśmy do bramy przylegającej do kościoła. W okienku ukazała się zakonnica i poprosiliśmy ją o rozmowę z księdzem. Zamknęła okienko, a po chwili bramę otworzył młody, przystojny ksiądz, który zaprosił nas do środka.

Jak wszędzie, tak i tu, ze względu na nocne naloty Anglików, okna były szczelnie zasłonięte. Księżulek obejrzał nas przy lampie, przeprowadził z nami krótki wywiad, a następnie wyszedł do sąsiedniego pokoju na rozmowę ze swoim proboszczem. Po powrocie zapewnił nas, że zrobi wszystko, abyśmy uzyskali pomoc.

- Skontaktuję was z komendantem holenderskiej policji, który jest moim przyjacielem, a którego posterunek

jest dosłownie naprzeciw kościoła. On się wami na pewno rzetelnie zaopiekuje.

Zatelefonował, coś tam pogadał po holendersku, a po krótkiej chwili zjawił się służbowy policjant z paskiem pod brodą, z uśmiechem na twarzy i oświadczył, że nas aresztuje, prosząc, abyśmy spokojnie za nim poszli. Słowa te, podobnie jak i on, przyjęliśmy jako żart.

Za kilka minut byliśmy już na posterunku. Przy biurku zastaliśmy w średnim wieku, bardzo przystojnego komendanta oraz dwóch cywili. (Nazwiska ich, które poznałem po wielu latach, cytuję w dalszej części opowiadania, dotyczącej okresu powojennego).

Moim pierwszym pytaniem było: „Gdzie są Niemcy?”. Komendant, wskazując palcem odpowiedział: „Są tam, na górze”. W pierwszej chwili zrobiło się nam trochę głupio, ale musieliśmy być pewni siebie i ich spokój udzielił się nam także.

Opowiedziałem im cały przebieg naszej wędrówki, trwającej już 12 dni i nocy, informując, że celem naszej ucieczki jest dostanie się do Polskiej Armii w Anglii. Przedstawiłem się jako podporucznik lotnictwa, a kolega - jako podporucznik marynarki. Kłamstwem tym posługiwaliśmy się celowo wiedząc, że te bronie Holendrzy darzą wielką sympatią. Czując, że dziwnym zbiegiem okoliczności trafiliśmy na holenderską organizację podziemną, poprosiłem o pomoc w uzyskaniu cywilnych ubrań, bo poruszenie się w naszych polskich mundurach było zbyt uciążliwe i niebezpieczne, a czekała nas jeszcze długa droga przez Belgię i Francję okupowaną do Francji wolnej - południowej, a stamtąd dopiero będziemy szukać okazji do przedostania się do Anglii.

C.D.N.

Tadeusz Kramarz

HISTORIA

Wspomnienia gimnazjalisty od św. Jacka (1)

W poprzednich numerach "Płomienia" starałem się nakreślić w dość dużym skrócie prawie 100 letnią historię Gimnazjum Św. Jacka, szkoły tak bliskiej sercom wielu Biezanowiaków, jej b. uczniów, zapowiadając ewentualnie część dalszą poświęconą już raczej życiu szkoły, profesorom, wychowankom a także osobistym przeżyciom, co za łaskawym przyzwoleniem P.T. Redakcji "Płomienia" niniejszym czynię.

NASI UKOCHANI PROFESOROWIE

Miała nasza szkoła duże szczęście do doskonałych dyrektorów i kadry profesorskiej, przez okres jej istnienia kierowało szkołą 15 dyrektorów, w tym kilku naprawdę wybitnych, jeżeli wspomnieć tylko dyr. Stanisława Bednarskiego, Franciszka Okszańskiego i już mnie najbliższego dyr. Juliusza Kydryńskiego, który kierował szkołą w latach 1933 - 1937, kiedy to zawał serca wyrwał Go z naszych szeregów. Wspaniałymi organizatorami i nauczycielami - wykładał nam łacinę, człowiekiem niesłychanie rzetelnym i pracowitym, wielkim przyjacielem młodzieży, którą kochał, a i my uczniowie odpłacaliśmy Mu sercem za serce. Warto nadmienić, że zmarły przed paru laty znany krakowski literat i publicysta Juliusz Kydryński był synem dyrektora, a także do dziś występujący w radio i telewizji oraz na różnych Festiwalach Piosenki popularny Lucjan Kydryński. Miał nasz ukochany dyrektor pogrzeb wprost manifestacyjny, wzięła w nim udział cała nasza szkoła, profesoria, maturzyści ostatnich lat, liczne reprezentacje wszystkich krakowskich szkół średnich tak z pośród młodzieży, jak i profesorów. Wszyscy żegnaliśmy z ogromnym żalem i bólem naszego wspaniałego dyrektora.

Nie sposób w krótkim choćby zarysie wymienić liczną rzeszę Jackowych profesorów, wśród których byli prawdziwi luminarze nauki jak np. późniejszy profesorowie uniwersytetu i wyższych innych uczelni, a to prof. prof. Józef Stożek, Józef Reiss,

Ludwik Piotrowicz, Jan Dąbrowski, Ludomir Sawicki, Mieczysław Klimaszewski, Józef Garbacik, Tadeusz Słowikowski i wielu innych. Nieco więcej uwagi pragnę poświęcić niektórym tylko profesorom z którymi łaskawy los zetknął mi się pozwolił w czasie mojego pobytu w gimnazjum, a oto i Oni:

Ojciec dr Wojciech Bednarski - Dominikanin, w roku 1945 wykładał filozofię propedeutyki, później aż do likwidacji gimnazjum religię. Światły człowiek o kryształowym charakterze, kapłan z pełnego powołania, wielki przyjaciel młodzieży, entuzjasta harcerstwa, kapelan Krakowskiej Chorągwi ZHP.

W 1946r. odprawił w biezanowskim kościele uroczystą Mszę związaną z poświęceniem sztandaru naszej harcerskiej drużyny biezanowskiej, której drużynowym miałem honor być. Po roku 1950 o. Bednarski wyjechał do Włoch, gdzie na Uniwersytecie Rzymskim został profesorem, obecnie przebywa w klasztorze O.O. Dominikanów w Krakowie, gdzie odwiedzamy Go czasem wspominając stare dobre Jackowe czasy.

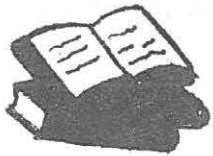
Mgr Antoni Bielak - wychowanek Gimnazjum św. Jacka, matematyk, w naszym gimnazjum uczył już po wojnie aż do momentu likwidacji szkoły w 1950r., później aż do emerytury profesor V LO (uczył tam moją córkę). Świetny znawca przedmiotu i psychiki uczniów, wykładany przez Niego przedmiot można było po prostu polubić, kochał młodzież z wzajemnością. Dbał o kontynuację tradycji szkoły, był inicjatorem zjazdów maturzystów z różnych lat, aż do śmierci (zmarł w 1991r.) brał aktywny udział w corocznych spotkaniach absolwentów wszystkich roczników. Był organizatorem nieformalnego (nie rejestrowanego) Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum św. Jacka. Interesował się żywo mieszkającymi w Krakowie byłymi uczniami i utrzymywał z nimi żywe kontakty. Jest autorem monografii naszej szkoły "W Dawnym

Gimnazjum - Relacja Nauczyciela". W Jego pogrzebie uczestniczyło ponad 100 b. wychowanków, a mnie przypadł w udziale smutny zaszczyt pożegnania naszego ulubionego matematyka nad Jego trumną.

Teodor Birczyński - filolog klasyczny - uczył łaciny i greki, znawca świata Hellady i Rzymu, doskonały dydaktyk i psycholog, powszechnie lubiany tak przez grono nauczycielskie, jak i przez uczniów, wiecznie się wszędzie śpieszył, jakby się obawiał, że może Mu zabraknąć na coś czasu, wymagający, ale bardzo sprawiedliwy. Kiedy wchodził do klasy witał Go radosny okrzyk ponad 40-tu młodych gardeł "Salve Magister" - Witaj Nauczycielu, On uśmiechnięty odpowiadał na nasze pozdrowienie "Salvete pueri" - witajcie chłopcy (uczniowie). Wszystkich uczniów w klasie znał po imieniu i nazwisku i nie udało się go nigdy w niczym oszukać. W czasach mojej nauki istniały na pół legalne tzw. "pomocze naukowe" zwane brykami, były to tłumaczenia tekstów łacińskich, greckich czy niemieckich lub skróty lektur obowiązkowych z aktualnie używanego podręcznika. Pewna część uczniów tych leniwszych korzystała z bryki, czasem w tejsze "pomocy naukowej" były jakieś nieścisłości w tłumaczeniu, przejęzyczenia, czy przekłamania i jeżeli uczeń aktualnie wezwany do odpowiedzi użył "bryki" nasz kochany belfer natychmiast się orientował i stawiał sakramentalne pytanie "Czy tam u Taffeta tak napisane?". Wydawcą słynnych bryków był jeden z antykwariuszy nazwiskiem Taffet, a należy wspomnieć, że wtedy przy Szpitalnej było kilkanaście antykwariatów prowadzonych przez starożytnych (Żydów), stąd pytanie profesora o Taffeta.

Cdn.

mgr Zygmunt Kłański
b. uczeń od św. Jacka



MOJA KSIĄŻKA

Nell

Daleko poza miastem i od jakichkolwiek osiedli ludzkich. W miejscu, o którym mało ludzi wiedziało, gdzieś w środku lasu nad czystym jeziorem otoczonym przepięknym krajobrazem była chatka. Tam właśnie mieszkała Nell.

Nikt nie wiedział o jej istnieniu, a ona nawet nie wiedziała jak wygląda miasto, kościół, sklep czy rodzina. Znała tylko swoją matkę, która "morzona" ciężką chorobą musiała odejść z tego świata. Wtedy właśnie dowiedziano się o jej istnieniu.

Ponieważ nigdy nie rozmawiała z nikim innym tylko ze swoją matką, która miała poważną wadę wymowy jej język bardzo różnił się od tego, którym posługiwali się jak wszyscy ludzie jej odkrywcy. A był to lekarz z pobliskiej osady oraz szeryf tego wiejskiego miejsca.

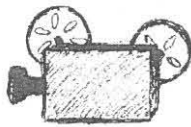
Kobieta mająca już prawie 30 lat stała się "obiektem", "przedmiotem" zainteresowań psychiatrów.

Czy ma zostać w "swojej puszczy" i żyć jak niewinne zwierzątko, które boi się człowieka? Czy też ma być skazana na zamknięcie w czterech ciasnych ścianach szpitala znajdującego się w wielkim mieście? O to trwa spór między młodą, piękną doktorantką, która wszystko zrobiłaby dla swojej kariery, a pełnym współczucia, miłości i troski lekarzem, którego teoretycznie, gdy mieszkała w tym miejscu była pacjentką...

Opowieść mi się podobała z powodu oryginalnego pomysłu i bardzo dobrze przedstawionej sytuacji w jakiej znalazła się Nell i związanej z tym postawy lekarzy, na których "obliczach" ukazują się zwykli, różniący się ludzie - ze swoimi "ludzkimi" błędami i pomysłami.

Książka napisana przez **Marry Ann Evans** została oparta na scenariuszu Williama Nicholsona i Marka Handleya do filmu pt. "Nell".

Magda



MÓJ FILM

INNY ŚWIAT ZAWODOWCA

Luc Besson jest jednym z czołowych twórców kina francuskiego lat 80-tych i 90-tych. Zadebiutował w 1984r. filmem "Ostatnia walka", ale dopiero zrealizowany rok później "Subway" przyniósł mu większy rozgłos.

Przed dwoma laty Besson wyreżyserował "Leona" - film o samotności, krwawej wendecie i wielkiej przyjaźni.

Skorumpowany policjant Stansfield (**Gary Oldman**) mści się na oczymie 12-letniej Matyldy (**Natalie Portman**). Kiedy ta akurat wraca do domu, Stansfield kończy właśnie "czarną robotę" mordując całą jej rodzinę. Dziewczynka szuka schronienia u swojego sąsiada (**Jean Reno**), który notabene jest płatnym mordercą, wyznającym jednak zasadę: "oprócz kobiet i dzieci". Matylda znajduje w nim pierwszego prawdziwego przyjaciela. Dotychczas nikt się nią nie interesował, nie martwił o to, co się z nią dzieje. I nikt nie wiedział jak bardzo czuła się niepotrzebna, jak bardzo samotna.

Leon to typ samotnika sprawiającego wrażenie chłodnego i ośchłego. W rzeczywistości ma jednak w sobie dużo ciepła, które Matylda wydobywa na światło dzienne. Troska, jaką Leon otaczał swoją roślinkę, mogłaby wzbudzić podziw niejednego hodowcy kwiatów. Kiedy pojawia się Matylda, całą tę troskę przelewa na nią. Zaczyna sobie zdawać sprawę, że ta dziewczynka jest dla niego kimś bardzo ważnym, to ona odkrywa przed nim nowy sens życia. I wie, że potrzebuje jej nie mniej, niż ona jego.

Przykrym jest tylko fakt, że Leon opuszczając domowe pielesze zatracza gdzieś swoją delikatność i wrażliwość. Oddziela życie prywatne od "pracy" i z chwilą, kiedy zakłada ciemne okulary (to jeden z rekwizytów "mokrej roboty"), staje się brutalnym, pozbawionym uczuć zawodowym mordercą.

Widz obserwując go w towarzystwie Matyldy nabiera dla niego sympatii. I nie traci jej w chwili, gdy Leon zabija. Wydaje mu się, że tak trzeba, że to konieczność, że to jest DOBRE.

Patrząc z dystansu - to jeden wielki absurd! Ale widz nie nabiera do bohatera dystansu. Przeciwnie - raczej się z nim identyfikuje. Fakt, że w każdym człowieku tkwi dobro i że z Leona nie miał go kto wcześniej wydobyć wcale nie usprawiedliwia jego postępowania.

Ale widz go usprawiedliwi. Dlaczego? Już filmowy showbussines się o to postarał. Więc jeśli ktoś twierdzi, że przemysł rozrywkowy nim nie manipuluje, niech obejrzy "Leona". Jeśli śmierć dwudziestu niewinnych policjantów sprawi mu radość tylko dlatego, że zabił ich Leon - może zmieni zdania na ten temat.

Michaela

"Leon - zawodowiec" (tyt.oryg. "Leon"); reż. Luc Besson; wyk. Jean Reno, Gary Oldman, Natalie Portman; Francja; 1994.



Z TECHNIKĄ NA CO DZIEŃ

Pamięć operacyjna

W tym odcinku rubryki "Z techniką na co dzień" powrócimy znowu do spraw ściśle związanych z budową i funkcjonowaniem pojedynczego komputera, popularnie nazywanego PC - tem. Pisaliśmy już trochę o różnych rodzajach przechowywania informacji przez komputer (twarde dyski, CD - romy). Nie zajmowaliśmy się natomiast samą pamięcią operacyjną i jej organizacją. Dlatego teraz poświęcimy trochę czasu temu tematowi. A więc co to takiego pamięć operacyjna?

W każdej książce opisującej zasady funkcjonowania i obsługi komputera znajdujemy "definicję" pamięci operacyjnej, która mówi, że jej zadaniem jest przechowywanie, wykonywanie programów i wykorzystywanie przez nich danych. Oznacza to więc, że każdy program, który będzie wykonywany przez nasz komputer

musi być wcześniej załadowany do pamięci operacyjnej. Nasuwa się więc pierwszy wniosek, im pamięć operacyjna będzie większa, tym większe, lepsze i bardziej zaawansowane programy będzie w stanie wykonać nasz komputer.

Standardowa ilość pamięci operacyjnej w komputerze PC to 4 MB lub jak kto woli 4 x 1024 bajty (bajt - to pojedyncza, oddzielnie identyfikowana komórka pamięci). Dane sektory tej pamięci są różnie traktowane przez system operacyjny, czyli program, który zarządza naszym komputerem i jego zasobami. Całą pamięć operacyjną możemy więc podzielić na "sektory". Pierwszy z nich, to 640 KB (które nazywamy **pamięcią konwencjonalną**). Pamięć ta jest bezpośrednio rozpoznawana przez DOS, do którego ten system operacyjny ma bezpośredni dostęp. Programy pracujące pod nadzorem systemu operacyjnego DOS wymagają takiej pamięci.

Następne 384 KB pamięci, które w "podzielonej" pamięci operacyjnej umieścimy po 640 KB pamięci konwencjonalnej to tzw. **pamięć górna**. Ten obszar pamięci jest zarezerwowany dla potrzeb systemu operacyjnego i jest wykorzystywany do zarządzania urządzeniami komputera, jakimi są: monitor i klawiatura.

Procesory o symbolach 80386 i 80486 umożliwiają także instalowanie w tym obszarze pamięci sterowników urządzeń współpracujących z komputerem, efektem tego jest odciążenie pamięci konwencjonalnej.

Sektor pamięci operacyjnej powyżej 1 MB nazywany jest **pamięcią extended**. Może być ona wykorzystana przez system DOS po uruchomieniu specjalnego programu. Program ten zazwyczaj dostawany jest z systemu operacyjnego i możemy go spotkać pod nazwą HIMEM.SYS. Również pamięć extendent jest podzielona na kilka sektorów, z których pierwsze 64 KB to tzw. **high memory area (HMA)**. Może być ona wykorzystana do zainstalowania systemu operacyjnego, co powoduje zwolnienie części pamięci konwencjonalnej.

Pamięć operacyjna (wewnętrzna) komputera wraz z procesorami stanowi jednostkę centralną. Pamięć taka charakteryzuje pojemność (wyrażamy zazwyczaj ilością liczby bitów, znaków lub słów, które mogą w niej być jednocześnie przechowywane) i czas dostępu (całkowity czas upływający w chwili zadania danej tj. słowa, znaku przez układ sterownika do chwili jej otrzymania). Pamięć możemy też podzielić na pamięć o dostępie swobodnym, bez względu na miejsce zapisania danych w tej pamięci. Są to pamięci typu RAM (Random Acces Memory) lub o dostępie sekwencyjnym, w której dostęp do danych odbywa się w tej samej lub odwrotnej niż zapis kolejności. **Tu przykładem jest pamięć typu Casch!**

Pod względem możliwości powtarzania zapisu danych pamięci mówimy o pamięci jednokrotnej np. ROM (Read Only Memory) i pamięci kasowalnej. Istnieje wiele rodzajów takich pamięci. Możemy je podzielić w zależności np. od nośnika informacji na pamięci półprzewodnikowe, magnetyczne, laserowe itd...

Paweł





HISTORIA KOŚCIOŁA

BÓG A DOŚWIADCZENIE ZŁA

Nie każde zranienie psychiczne lub fizyczne spowodowane jest przez zło.

Zwierzę, choć bywa niebezpieczne, czy komputer nie mogą być złe - to zależy od zaprogramowania, wobec którego maszyna lub zwierzę nie mogą zająć krytycznego stanowiska - może to jedynie uczynić człowiek.

Zło moralne w relacjach międzyludzkich jawi się w trochę inny sposób.

W przeciwieństwie do "zła" fizycznego, zło moralne to wolny czyn człowieka. By człowiek stworzył "zło", musi świadomie i dobrowolnie odpowiedzieć NIE wobec dobra. Klaus Hemmerle powiedział: *Zło nie zawierające w sobie elementu winy nie jest złem*. Tylko człowiek sam może osądzić, czy czyn, który komuś drugiemu wyrządził ból, był zły, był nadużyciem wolności, brakiem odpowiedzi, winą moralną czy też był wynikiem błędu, pomyłki. Aby być pewnym, że coś jest złe, należy uświadomić sobie, co zamiast tego zła powinno być. Musimy mieć pewne odniesienie, czyli DOBRO, dzięki któremu rozpoznajemy zło jako zło. Na tym pierwszeństwie dobra opiera się przesłanie biblijne. Na początku występuje dobroć Boża, która nadaje piętno stworzeniu: *Bóg widział, że wszystko co uczynił było dobre* (Rdz 1,31).

Św. Tomasz stwierdza: *Omne ens est bonum* - wszelki byt jest dobry. Emmanuel Lerinas jako filozof, po Auschwitz pisze o człowieku: *Nie należy go sobie wyobrażać jako pozostającego pierwotnie w stanie grzechu, przeciwnie, jest on pierwotną dobrocią stworzenia*.

W zasadniczym wyborze swego życia człowiek nie może pragnąć zła jako zła. Nie może się uwolnić od swego pociągu do absolutnego dobra. Zapytajmy, jak to jest możliwe, że człowiek odchodzi od Boga, gdzie są te punkty pęknięcia w kontynuacji człowieka, które pozwalają na odejście od Boga?

Otóż odwrócenie się od Boga jest możliwe tylko wtedy, kiedy pojawia się jakiś idol, w którym może znaleźć swój punkt zaczepienia właściwy ludzkiej naturze pociąg do absolutu. Stąd można też zrozumieć, że nawet to, czego się pragnie w złym czynie, formalnie jest zawsze dobrem, nawet dobrem absolutnym. A jednak właśnie to absolutne pragnienie dobra jest złem, ponieważ polega na odejściu od absolutu.

Ten negatywny zwrot jest możliwy dlatego, że człowiek został stworzony jako "skończona nieskończoność" - jako istota wezwana do tego, aby poprzez swoje skończone kroki realizować swoje nieskończone powołanie. Do człowieka w najskrytszym zakątku jego duszy przemawia Bóg przemawia nieskończenie i to jest dar miłości Boga do człowieka, pozostawia mu wolność, sprawia w jego naturze "pociąg", a nie "przymus". Człowiek odpowiadając na ten apel dąży, lecz w swoim akcie człowiek jest zawsze skazany na skończoność, choć w swojej istocie przeznaczony nieskończoności. Bycie człowiekiem jest, pomimo jego nieskończonego przeznaczenia, skończone. Tym różni się człowiek od Boga.

Co to jest zło, czyli co jest tym dobrem, od którego odstępstwem jest zło? Otóż dobrem tym jest MIŁOŚĆ. To nieskończone Boże wezwanie realizuje się w kontaktach międzyludzkich. Być złym to znaczy nie wywiązywać się z odpowiedzialności, do której jesteśmy wezwani. Ranić miłość. Nie dzielić się chlebem. Zło ma charakter dialogiczny, rozgrywa się między ludźmi, jest niedotrzymaniem obietnicy, niedochowaniem wierności.

W zasadniczym wyborze, w którym zwracam się ku bożkowi i odwracam się od Boga, zdecydowałem się uznać, że Bóg nie jest dobry. Doszło do tego z powodu lęku egzystencjalnego.

Żurosia

Gabinet Kosmetyczny

„Libema”

Kraków, ul. Bieżanowska 311

zaprasza

pon. 10-17 śr. 9-16 pt. 10-17 sob. 9-14



SANKTUARIA MARYJNE (8)

Stoczek Warmiński (2)

W wyniku pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku Stoczek wraz z całą Warmia znalazł się pod zaborem pruskim, klasztor został skazany na zagładę. Ostatni ojciec bernardyn zmarł w Stoczku w 1826 roku, władze pruskie przejęły budynki klasztorne, jednakże na prośbę biskupa Hohenzolerna po piętnastu latach obiektu sakralne wróciły w ręce Kościoła. 30 marca 1841 roku z udziałem tysięcy wiernych została odprawiona pierwsza Msza święta. Odżył ruch pielgrzymkowy, przybyli z Kolonii misjonarze św. Wincentego a Paulo, ale już po trzech latach zostali wydaleny do Francji. Sanktuarium przejęli księża diecezjalni, a w Stoczku został zorganizowany diecezjalny dom rekolekcyjny. Po pierwszej wojnie światowej zaistniały warunki do odrodzenia się życia zakonnego. 18 października 1920 roku powrócili do Stoczka ojcowie franciszkanie. Wraz z przyłączeniem Austrii do Niemiec w 1938 roku hitlerowcy w stoczkowskim klasztorze wzięli biskupów austriackich. Po zakończeniu II wojny światowej Stoczek wraz z Warmią powrócił do Polski. 19 grudnia 1956 roku klasztor został zwrócony diecezji. Dnia 13 marca

1957 roku biskup Tomasz Wilczyński powierzył sanktuarium w Stoczku księżom marianom, wysiedlonym przez władze państwowe z klasztoru na Bielanach w Warszawie.

Od wieków do Stoczka przybywają rzesze pielgrzymów, uzyskując rozmaite łaski. Kronika sanktuarium od czasu budowy świątyni do 1741 roku wylicza 62 przypadki łask nadzwyczajnych, często określono je jako cuda, przypisywane w ogromnej większości Matce Najświętszej. Ludzie cierpiący z powodu wypadków losowych i chorób, którym nie mogła zaradzić ówczesna medycyna, zwracali się w modlitwie do Matki Najświętszej, niekiedy ślubując również pielgrzymkę do jej sanktuarium, i odzyskiwali zdrowie oraz doświadczali pomocy. Swoją wdzięczność Matce Bożej Najświętszej za otrzymane łaski wyrażali wierni poprzez wota. Największym wotum jest sama Świątynia Pokoju. Również jej wyposażenie: obrazy, figury, szaty i naczynia liturgiczne niekiedy są wyrazem wdzięczności i podziękowania. Najczęstszym świadectwem otrzymanej łaski są przedmioty z metali szlachetnych.

W wyniku zmian na mapie Europy po II wojnie światowej Stoczek znalazł się w granicach Polski. Zmianom politycznym towarzyszyły zmiany demograficzne. Ciągłość szczególnego kultu Matki Najświętszej została poważnie zachwiana. W dodatku władze polskie w latach 1953-1956 zajmowały klasztor, w którym od 12 X 1953 do 6 X 1954 roku więzili Prymasa Polski Kardynała Wyszyńskiego. Swym modlitwom i cierpieniom Ksiądz Prymas dał wyraz w

„Zapiskach więziennych”. Nie dane mu było w tym czasie oglądać oblicza Matki Pokoju, ale nie wiedząc o tym żył w jej cieniu. Tutaj 8 grudnia 1953 roku oddał się Matce Najświętszej w macierzyńską niewolę. Potem akt ten rozszerzył na cały naród polski, czyniąc z niego kamień węgielny programu wielkiej nowenny przed tysiącleciem chrztu Polski. W ten sposób uwięzienie Prymasa Polski w Stoczku stało się, wbrew zamiarom władz, ważnym czynnikiem religijnego odrodzenia Polski.

Będąc w Stoczku miałam okazję zwiedzić miejsca związane z Kardynałem. Jego cela, pamiątki, zdjęcia, wszystko to stanowi świadectwo tamtych dni, ale przede wszystkim ukazuje człowieka wielkiej wiary, który z pokorą, ale i wielką odwagą potrafił poprowadzić naród polski w tych, jakże trudnych chwilach.

19 czerwca 1983 roku papież Jan Paweł II na Jasnej Górze koronował obraz Matki Pokoju. Dopełnieniem tego aktu była uroczystość pokoronacyjna w Stoczku 28 sierpnia tego samego roku. Odbyła się ona obok sanktuarium. Wzięło w niej udział kilkadziesiąt tysięcy wiernych wraz z biskupami warmińskimi i z sąsiednich diecezji, uczestniczyli również liczni księża i siostry zakonne. W dniu 19 maja 1987 roku Ojciec Święty Jan Paweł II włączył w poczet bazylik mniejszych kościoł Najświętszej Maryi Panny Matki Pokoju w Stoczku Warmińskim. Proklamacji bulli dokonał 30 sierpnia 1987 roku na uroczystej Mszy Świętej ku czci Najświętszej Maryi Panny Matki Pokoju administrator apostolski diecezji warmińskiej ks. bp Edmund Piszcz.

Ewka





ZARYS LITURGII

EUCHARYSTIA (5)

6. **Złożenie darów na ołtarzu.** Po przyjęciu darów kapłan wraz z ministrantami zanosi je na ołtarz. Następnie odmawia po cichu modlitwę dziękczynną unosząc do góry najpierw patenę z chlebem: "Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich; Tobie go przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia"

- a potem unosi kielich z winem mówiąc:

"Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy wino, które jest owocem winnego krzewu i pracy rąk ludzkich; Tobie je przynosimy, aby stało się dla nas napojem duchowym".

Jeżeli podczas sprawowania Mszy świętej nie śpiewa się pieśni, to wówczas po każdej z tych modlitw wierni odpowiadają: "Błogosławiony jesteś, Boże, teraz i na wieki".

7. **Okadzenie.** O okadzeniu darów, ołtarza, celebransów i wiernych decyduje prowadzący liturgię. Okadzenie wyraża prawdę, iż "modlitwa i ofiara Kościoła wznosi się jak dym kadzielnny przed oblicze

Boga" (OWMR 51). Jest to więc symbol modlitwy i wewnętrznej postawy ofiarowania się. Okadzenie darów, ołtarza, celebransów i wiernych oznacza także zjednoczenie wszystkich uczestników liturgii z celebransem; wszyscy są darem składanym Bogu. Unoszący się dym kadzielnny wskazuje kierunek daru. Podczas okadzenia wierni przyjmują **postawę stojącą**.

8. **Obmycie rąk (lavabo - w j. łac. lava me znaczy obmyj mnie)** i pochodzi z pierwszych słów modlitwy odmawianej przez kapłana podczas obmywania rąk: "Obmyj mnie Panie, z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego"(Ps 51,4). Obrzęd ten dawniej miał dwa znaczenia: **praktyczne** (po przyniesieniu różnych darów kapłan musiał obmyć ręce, aby godnie sprawować Eucharystię) i **symboliczne** ("obrzęd ten wyraża pragnienie wewnętrznego oczyszczenia" OWMR 52).

9. **Modlitwa nad darami.** Kapłan świadomy swego pochodzenia z ludu i swej niegodności, przed modlitwą nad darami wyraża swoją prośbę do zgromadzonych o modlitwę: "Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec wszechmogący". Odpowiedź wiernych: "Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk Twoich na cześć i chwałę swojego imienia, a także na pożytek nasz i całego Kościoła świętego" jest nie tylko zapewnieniem modlitwy za kapłana, ale także wyraża zasadnicze cele ofiary:

- uwielbienie Boga ("na cześć i chwałę swojego imienia")
- zbawienie uczestników ofiary ("pożytek nasz")
- dobro całego Kościoła.

Modlitwa nad darami kończy obrzęd przygotowania darów. "Wyjaśnia ona czynność złożenia darów chleba i wina, które pochodzą od Boga i zostają złożone Bogu; wskazuje, że przeznaczeniem tych darów jest, aby się stały ciałem i krwią Chrystusa: podkreśla myśl o ofierze dochowej, którą składają uczestnicy Eucharystii; przypomina, jaka powinna być postawa Chrześcijanina ("Przygotowanie darów", ks. J. Janicki w: *Mysterium Christi*. Msza święta, ks. W. Świerzawski red.)





MINIATURA

Między nami...

Żyjemy wśród ludzi.

Praktycznie przez cały dzień ktoś jest koło nas. W szkole koleżanki, koledzy, nauczyciele, w pracy współpracownicy, w domu rodzina, na podwórku sąsiedzi, na ulicy przypadkowi przechodnie. Ciągłe ktoś jest wokół nas. Z wszystkimi tymi ludźmi wchodzimy w określone relacje - koleżeńskie, zawodowe, rodzinne czy też towarzyskie. Od wielu jesteśmy zależni, na pomoc innych liczymy, dla kogoś jesteśmy wzorem. Wynika z tego, że ciągle jesteśmy za kogoś

odpowiedzialni, że to iż nasze życie splata się z życiem innych stawia nas przed szczególnym zadaniem.

Denerwujemy się często, że ktoś jest dla nas niedobry, że celowo sprawia nam przykrość, że patrzy tylko na nasze błędy i potknięcia. Nie lubimy być krytycznie oceniani, zwłaszcza jeżeli w ocenie naszej pracy jest dużo prawdy. Coraz bardziej denerwują nas drzazgi w oczach bliźnich, podczas gdy my potykamy się o nasze belki.

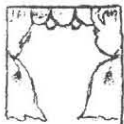
Ktoś powiedział mi kiedyś, że łatwiej jest wymagać od kogoś, niż

od siebie, że dobrze jest kogoś krytykować tylko po to, aby zrobić mu przykrość, ale żeby komuś pomóc i pochwalić - z tym jest już o wiele gorzej.

Te słowa umknęły mi. Ale od jakiegoś czasu powróciły. I staram się pamiętać o nich w pracy, w domu, wśród kolegów. Nie jest to łatwe, ale być może przyniesie spodziewane rezultaty, a napotkani przeze mnie ludzie będą szli dalej z uśmiechem na twarzy.

Ewa

CO NOWEGO W KDK?



OGŁOSZENIA

KATOLICKIEGO DOMU KULTURY "EDEN"

Z dniem 16.09.1996 r. w KDK „Eden” rozpoczęły się zajęcia stałe. Dysponujemy jeszcze wolnymi miejscami, chętnych zapraszamy. Informacje szczegółowe w KDK „Eden” w godzinach otwarcia tj. od 16⁰⁰ do 18⁰⁰.

2. „Wszyscy chrześcijanie zobowiązani są do współpracy misyjnej - stwierdza Papież Paweł VI - w zależności od swych uzdolnień; jedni będą ten obowiązek spełnić piórem, drudzy za pomocą słowa, jeszcze inni środkami finansowymi, własną pracą lub wreszcie poświęcając misją swój czas. Dla wszystkich istnieje możliwość ofiarowania za misję swoich modlitw, zmartwień radości, cierpień” /Orędzie na niedzielę misyjną 22.10.1977 r./ Na naszą modlitwę czekają szczególnie polscy misjonarze i misjonarki, którzy pracują na wszystkich kontynentach. W związku z tym w Tygodniu Misyjnym przybędą do naszej Parafii dzieci z Kółka Misyjnego z Parafii Miłosierdzia Bożego w Nowym Prokocimiu, które poprowadzą różaniec. Do wspólnej modlitwy wszystkich serdecznie zapraszamy.

Kierownik KDK
Marta Krzemień

GOŚCINNIE

WIZYTA KS. ADOLFA CHOJNACKIEGO

30 lipca odwiedził naszą parafię ks.kan. Adolf Chojnacki dawny proboszcz w Biezanowie, w latach 1980 do 1985. Przyjechał do Polski na letni odpoczynek po rocznej pracy duszpasterskiej w Łucku na Wołyniu. Poprzednio prawie przez trzy lata przebywał w Rumunii na Bukowinie. Ks.kan. odprawił Mszę Św. w koncelebrze obecnego proboszcza Bogdana Markiewicza, który w bardzo serdecznych słowach przywitał Go i przypomniał o jego wkładzie w budowę naszego nowego kościoła. Mówił o tym, że parafianie pamiętają go jako wielkiego patriotę, darzyli i darzą Go dużą sympatią czego dowodem było bardzo ofiarne uczestnictwo w akcji pomocy Polakom na Wołyniu. Ks.kan. w homilii opartej na przypowieści o chwaście wezwał wszystkich byśmy stawali się dobrym nasieniem, bo takiego potrzebuje Polska.

Potem w ciepłych słowach podziękował za pamięć o nim i o Polakach na wschodzie. We Mszy Św. uczestniczyło mimo, że był to dzień powszedni dość dużo ludzi nawet z poza parafii. po odśpiewaniu "Boże coś Polskę" odbyło się spotkanie w jednej z sal podziemia. Ks. Adolf podzielił się swoimi doświadczeniami i wspomnieniami z pobytu na Bukowinie i w Łucku. Mówił o tym, że na Bukowinie zauważył większe przywiązanie do języka polskiego i do religii. Władze Ukrainy zaś krzywo się patrzą na polskich księży, zakonnice i innych przyjeżdżających z Polski zarzucając im polonizowanie. Najbardziej Księdza u Ukraińców zaskoczył brak poczucia winy względem Polaków. Przekazał wiadomość że przez ks. arcybiskupa lwowskiego Jaworskiego został skierowany do dekanatu bliżej polskich granic do parafii

Plikut niedaleko Mościsk. Był już w niej kilka dni i dowiedział się że mimo, że przez 50 lat nie było w niej księdza, kościół pozostał w rękach katolików i odbywały się w nim modlitwy, nabożeństw a nawet chrzty. Wielkim ewenementem jest to, że rolę katechетки spełniała staruszka, która przez te wszystkie lata utrzymywała przywiązanie do religii katolickiej. Jako dziewczynka ze szkoły powszechnej została przygotowana przez ks. Ablewicza późniejszego arcybiskupa tarnowskiego przeczuwającego nadejście ciężkich czasów, do pracy katechетки.

Dużo pytań zadawano gościowi i na wszystkie starał się odpowiedzieć. Ponieważ pora była późna podziękował za serdeczność zebranych zapraszając ich do swojej nowej parafii do Plikowa. Do niej można dojechać autobusem z Przemyśla.

I.W.



RÓŻNE RÓŻNOŚCI I INNE GADY

ROK PRZESTĘPNY

Jest takie ludowe wierzenie, które z pewnością ma w sobie coś z zabobonu, że rok przestępny jest pechowy, że przynosi różne dziwne rzeczy, które zwykle się nie zdarzają. I niektórzy ludzie obawiają się roku przestępnego, czując w powietrzu nieokreślone niebezpieczeństwo.

Rok Pański 1996 jakby potwierdził tę pogańską wiarę. Szczególnie wrzesień dał się nam we znaki. Choć anomalia pogodowe dały się spoznać przez cały czas. Zima do 15 kwietnia, trzydziestostopniowe upały w maju, deszczowe lato, powódzie we wrześniu - wszystko to spowodowało ogromne straty w rolnictwie. Wszyscy wokół powtarzają, że nie pamiętają: żeby przez 5 i pół miesiąca była zima, żeby były powódzie na jesieni, żeby we wrześniu zboże stało na pniu, żeby nie dało się wykopać ziemniaków itd.

I od razu bierzemy się za narzekanie. Na pogodę, na życie, na rząd.

No bo przecież doszła jeszcze sprawa haniebnej ustawy aborcyjnej. To też się wydarzyło we wrześniu.

Z pozoru mogłoby się wydawać, że mamy rację, że to czyjaś wina, że to „siły wyższe”, że nic nie możemy na to poradzić...

Kiedy jednak spojrzymy w prawdzie na nas i nasze postępowanie, musimy ze skrucą przyznać, że i my mamy udział w tym nieszczęściu, jakie stało się naszym udziałem. No, może nie wszyscy i na pewno nie w jednakowym stopniu.

Ale:

Powódź w Biezanowie spowodowana została zbyt małą przepustowością koryta rzeki. Było to skutkiem zaniedbania władz za to odpowiedzialnych. W momencie samego

zagrożenia zalaniem też było podobnie. Jak to się wyraził pan Bator w telewizji: „Jeden miał piasek, drugi miał worki, a trzeci nie miał samochodu, żeby to wszystko przywieźć na miejsce”. To jedna strona medalu.

Druga jest mniej przyjemna dla nas. Bowiem okazuje się, że były zamierzenia poszerzenia dna rzeki, ale spotkały się one ze sprzeciwem niektórych mieszkańców domostw sąsiadujących z Serafą, który nie zgodzili się, by ciężki sprzęt wjechał na ich działki. Oczywiście taka koparka zniszczyłaby część gleby i upraw, tylko czy usuwanie skutków powodzi wyjdzie taniej?

Są jeszcze ci, którzy wyrzucają śmieci do Serafy. Taka stara lodówka czy worek puszek po piwie potrafią utworzyć całkiem niezłą tamę...

I podobnie jest z sejmem. Uchwalają ustawy takie, jakie im się tylko zamarzą, bo nie ma siły, która mogłaby się im przeciwstawić. A kto im dał taką władzę? Bynajmniej nie ci, którzy głosowali na lewicę, lecz ci, którzy w 1993 pozostali w domu. Teraz narzekają, a nie dostrzegają tego, że sami przyczynili się do zła, jakie dotyka Polskę.

(Tu jest jeszcze sprawa tego, że niektórzy „katolicy” mają niezłe namieszane w głowach. Osobiście znam osobę, która co niedzielę jest w kościele, uważnie słucha kazań, a mimo to uważa, że w niektórych przypadkach zabicie dziecka jest czymś koniecznym. Nie chcę poruszać tego tematu szerzej, bo o czym innym chcę pisać, ale trzeba się zapytać, na jakiej podstawie może siebie nazywać katolikiem i osobą wierzącą człowiek, który z Dziesięciu Przykazań wyklucza piątę?)

Wracając do tematu... To zło, którego doświadczamy w dużej mierze spowodowane jest brakiem odpowie-

dzialności - naszym własnym i innych ludzi.

Muszę przyznać, że bardzo bolesną dla mnie sprawą jest fakt, iż w Biezanowie spotkałem wyjątkowo wielu ludzi, którzy swoje słowo mają za nic. A może to tylko czasy się zmieniły i dla ludzi lat 90-tych XX w. słowo dane drugiemu nic nie znaczy?

Ileż to razy już się zdarzyło, że prosiłem kogoś o coś, otrzymałem solenną obietnicę i potem sam musiałem naprawiać swój błąd, jakim było zaufanie położone w człowieku, który za nic ma swój honor...

Ten brak odpowiedzialności dostrzec można szczególnie u młodego pokolenia, ale powiedzmy sobie szczerze: kto ich tego nauczył? Oczywiście telewizja, politycy, władza też (weźmy chociażby obietnice wyborcze). Ale o ileż większy wpływ na młodych mają rodzice, nauczyciele, wychowawcy (mam tu na myśli także samego siebie)...

Dawno temu usłyszałem ciekawostkę, ale zastrzegam się, że mogłem coś pomieszać.

Podobno rok tak naprawdę trwa nie 365 dni i 6 godzin (żeby to wyrównać co czwarty rok jest przestępny), ale 365 dni, 5 godzin i 45 minut. I dlatego co czterysta lat nie ma roku przestępnego. Wychodziłoby więc na to, że rok 400, 800, 1200, 1600 i 2000 przestępne nie są...

Czyżby więc szansa dla Polski? Jeśli następny rok przestępny miałby być dopiero za osiem lat, to może przez ten czas trochę rozumu nam przybędzie?

Z tym życzeniem pozostawiam Was na następny miesiąc

x. Krzysztof



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU (4 PAŹDZIERNIKA)

*"Miłość, Miłość!
Kiedy ja również poznam taką miłość,
która mnie oderwie od rodziców, od
przyjaciół, od siebie samego! Taką
miłość, która trawi i pożera..."*

Św. Franciszek z Asyżu (1181-1226), który wypowiedział te słowa, chociaż był synem bogatego kupca **Piotra Bernardone**, nie potrafił odnaleźć w swoim życiu szczęścia. Rozpoczyna więc poszukiwania miłości, która by nadała jego istnieniu sens. W wirze zabaw, uczt, a nawet w zamęcie wojny odczuwa pragnienie samotności, aby mógł usłyszeć gdzie jest "zakopany skarb, którego szuka". W końcu po wielu duchowych udrękach odnajduje prawdę. **ZAKOCHUJE SIĘ W BOGU**. Spotyka miłość, która odrywa go od rodziców, przyjaciół i siebie samego...

Wywołuje to ogromny sprzeciw **Piotra Bernardone**, który chciał, aby jego syn został **kupcem lub rycerzem**. Zmusza on Franciszka do stawienia się przed sądem biskupim. Tam ostatecznie święty zrywa więzy łączące go z ojcem i światem, wypowiadając pamiętne słowa: "Do tej pory nazywałem swym ojcem **Piotra Bernardone**. Odtąd nie będę mówił: ojciec **Piotrze Bernardone**, lecz - Ojciec nasz, który jesteś w niebie" i oddaje kupcowi ubranie. Tak rozpoczyna się nowe życie Franciszka - pełne upokorzeń i biedy, ale zarazem bardzo radosne.

Franciszek wiedziony pragnieniem serca postanawia wyremontować stary kościółek **św. Damiana** niedaleko Asyżu. Śpiewaniem i zebraniem na ulicach miasta zbiera pieniądze na remont. Później chce przywrócić dawną świetność kaplicy **św. Piotra** i kościółkowi **Matki Boskiej Anielskiej**. Lecz Bóg ma dla niego inne plany - chce, aby Franciszek odbudował Jego Kościół.

Gdy święty w czasie Ewangelii na Mszy Świętej słyszy słowa Jezusa "Idźcie i głoscie, że bliskie jest Królestwo Niebieskie" wie teraz, co ma czynić. Zaczyna chodzić po kraju ze swymi naukami, jak śpiewak ze swymi piosenkami po ulicach. Przemawia do wieśniaków na polu, do drwali w lesie, w domach miejskich, do trędowatych. Przemawia na wąskich ulicach, na placach i przed kościołami z gorliwością pszczoły, a temat zawsze jest ten sam - **Jezus, ubóstwo, dobroć**.

Ku zdziwieniu ludzi, do tego najbiedniejszego człowieka w okolicy zaczęli przyłączać się inni. Najpierw bogaty pan **Bernard**, z kolei wikary kościoła w Asyżu **ks. Piotr**, później wieśniak **Idzi** i wielu innych, by żyć tak, jak Franciszek. Z dnia na dzień wzrasta liczba rycerzy **Pani Biedy**.

Chodzą co dzień głosić nauki, żebrać i pracować. Śpią tam, gdzie ich noc zaskoczy, choćby pod gołym niebem, na twardej ziemi. Ludziom podobało się to, że nie przyjmowali pieniędzy, a nawet chleba, jeśli nie byli głodni, a w dodatku darmo rozdawali **śpiew, radość, uśmiech i modlitwę**.

Jednak nadszedł czas próby. Franciszek musiał spisać regułę **Braci Mniejszych** (tak siebie nazwali, bo byli mniejsi od wszystkich ludzi) i udać się do Rzymu, aby została zatwierdzona przez papieża. Dostojnicy kościelni, nieufni wobec nowych ruchów w Kościele zostali na szczęście pokonani wiarą i pokorą **Biedaczyny z Asyżu**. Biskup Rzymu błogosławił **Braciom Mniejszym**.

Tymczasem ich życie toczyło się dalej wśród pracy i modlitwy. Franciszek był dla swych braci najdoskonalszym wzorem. Mogli do niego zawsze przyjść i otworzyć serca licząc na pomoc. A chociaż często było bardzo trudno, liczba jego naśladowców

wciąż wzrastała tak, że musieli mieszkać w odległych od siebie miejscach.

Pewnego dnia wśród nich pojawiła się **Klara**, córka bogatego mieszkańca Asyżu. Dziewczę to, porwane ubóstwem i kazaniami Franciszka chciało się oddać całkowicie Jezusowi. Od tej pory zrezygnowała z bogactw. i z rąk Franciszka przyjęła habit, stając się oblubienicą Króla Światłości. Klara nie była długo sama. Wnet z domu ucieka też jej młodsza siostra **Agnieszka**, a za nią poszły inne. Powstały **Siostry Ubogie**, które zamieszkały w budynku przy kościele **św. Damiana**.

Dzieło Franciszka rozrastało się, ale jemu wciąż było mało. Postanowił udać się do **Maurów**, zaciętych wrogów chrześcijaństwa, aby mówić im o Jezusie. Wbrew temu, co sądzili ludzie, jego podróż zakończyła się szczęśliwie. Swoją dobrocią i odwagą tak zafascynował sułtana, że ten zezwolił mu na podróż do **Ziemi Świętej**, która była w jego rękach. Franciszek znalazł się u źródeł wiary.

Lecz na tym nie kończyły się łaski, które otrzymuje **Biedaczyna** od swego Mistrza. Pod koniec życia pełnego trudu i wyrzeczeń otrzymuje największy dar: **stygmaty**. Teraz w swoim ciele może doświadczyć bólu i miłości Jezusa.

Życie pełne wyrzeczeń i dar stygmatów sprawia, że Franciszek w młodym wieku ciężko zachorował. Te nowe cierpienia umacniają go jeszcze bardziej w miłości do Boga i ten **Skowronek Boży** kończy swe życie śpiewając hymny ku chwale **Majestatu Pana**. Wkrótce po śmie. zostaje kanonizowany.

Św. Franciszek z Asyżu czczony jest przez Kościół **4 października**.

Paulina



AKTUALNOŚCI

SPRZĄTANIE ŚWIATA NA WIOSNĘ?

W dniach 13, 14, 15 września odbyła się wielka akcja porządkowa pod hasłem "Sprzątanie świata". Pomysł tej akcji narodził się w Australii, a premierowe "sprzątanie" zorganizowano w 1994 roku. Idea zyskała bardzo szeroki rozgłos na całym świecie dzięki ogromnej akcji reklamowej w prasie, radiu i telewizji.

W tym roku w akcji "Sprzątanie świata" na terenie naszego osiedla brały udział SP 111 i SP 124.(*) Szkoły te uporządkowały teren wokół własnych budynków. W czasie akcji posprzątano również otoczenie pomnika "Ofiar wojen 1914-1921 i 1939-1945", bieżanowski rynek i przyległe ulice. Śmieci zbierano do specjalnych wor-

ków przekazanych przez radę dzielnicy XII, które później na wysypisko śmieci w Baryczy wywiózł Zakład Gospodarki Komunalnej II. W czasie trwania akcji promowano również sortowanie odpadów, które pozwoli na wtórne przetwarzanie i powtórne wykorzystanie ich pewnej części. W związku z tym na terenie Bieżanowa pojawiły się plakaty zachęcające do wyrzucania określonych rodzajów śmieci do danego rodzaju pojemników.

Tegoroczną akcję bardzo utrudniał padający prawie przez cały weekend deszcz. Mimo tak niesprzyjających warunków w ciągu trzech dni na wysypisko śmieci w Baryczy wywieziono 342 tony odpadów z terenu całego

Krakowa. Dla porównania ubiegłoroczna akcja przyniosła tylko 25 ton śmieci.

Akcja "Sprzątanie świata", której głównym celem jest zwrócenie uwagi na problem odpadów produkowanych przez naszą cywilizację jest bardzo dobrze oceniany przez jej młodych uczestników - "...Ta akcja to dobry pomysł, może dzięki temu będzie teraz trochę czyszej..."

Podczas tegorocznego "Sprzątania świata" bardzo wielu jej organizatorów i koordynatorów sugerowało, że właściwym terminem na taką akcję byłaby wiosna... A więc do zobaczenia na "Sprzątaniu świata '97" wiosną przyszłego roku?

(*) w piątek 13 bm.

(pip)

POWÓDZ

W nocy z 7 na 8 września, w wyniku bardzo obfitych opadów deszczu, znacznie podniósł się poziom Serafki, co efekcie spowodowało zalanie okolic ulic Jaglarzów i Korepty. Przez całą noc i następny dzień pracowały jednostki Straży Pożarnej wypompowując wodę z zalanych piwnic i podwórek.

Nie był to pierwszy tego rodzaju wypadek. Stan rzeki Serafki podczas każdego większego deszczu podwyższa się bardzo znacznie, a w 1985 r. rzeka wystąpiła z brzegów, zalewając przyległe do niej tereny.

Jeszcze w czasach, kiedy Bieżanów leżał w Galicji będącej częścią cesarstwa Austro-Węgier (koniec XIX w.), wykonano pierwsze kanały, np. wzdłuż dzisiejszej ulicy Sucharskiego w kierunku ujścia do Drwini. Natomiast dwustumetrowy odcinek rzeki pomiędzy mostem przy figurce św. Floriana a ul. Sucharskiego pozostawiono. Te „dwieście metrów” ma jednak bardzo duże znaczenie dla całego stanu rzeki. Na tym odcinku koryto Serafki jest bardzo wąskie, co powoduje tamowanie jej przepływu i stosunkowo łatwo doprowadza do przelania rzeki.

Pod koniec lat 40-tych Serafa była bardzo czystą rzeką, w której można było się kąpać i łowić ryby (a było ich

bardzo dużo). Stopniowo jednak rzeka była zanieczyszczana, głównie w swoim górnym biegu, w Wielicdze, nieczystościami miejskimi i solanką, co powodowało stopniowe zamulanie koryta rzeki. W efekcie, w ciągu niespełna 18 lat dno rzeki podniosło się o ponad 90 cm.

Reszty dopełniły przeszkody naturalne w korycie rzeki, a także śmieci, które - zwłaszcza na odcinku przy nasypie linii kolejowej Kraków-Tarnów zaczęły zalegać w korycie Serafy.

Niebagatelne znaczenie dla stanu wód miała również decyzja o odprowadzaniu wód z kolektorów burzowych z osiedli Rząka (1 kolektor) i Nowy Bieżanów (2 kolektory) do nurtu Serafki. Skutkiem tego jest znaczne podnoszenie się poziomu Serafki, nawet po krótkim opadzie.

Zadaniem pierwszoplanowym jest obecnie regulacja nurtu Serafki od mostku koło przystanku Bieżanów-Drożdżownia do „starego koryta” (pod mostem kolejowym na ul. Złocieniowej). W przeciwnym razie wody rzeczki w przypadku kolejnej powodzi mogą zagrozić pobliskiemu, nowobudowanemu osiedlu Złocienia.

Sprawa regulacji Serafki, zabezpieczenie jej brzegów, a także problemy związane z życiem w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki były głównymi tema-

tami niedzielnego spotkania 15 września. Zorganizowano je z inicjatywy osób poszkodowanych w wyniku wrześniowej powodzi. W efekcie spotkania utworzono komitet, którego celem będzie działanie na rzecz regulacji biegu Serafki.

Na jego czele stanął pan Zbigniew Bator. Obecnie głównym zadaniem jest uzyskanie środków na oczyszczenie i pogłębienie nurtu rzeki, jej regulację i nadsypanie brzegów.

Tymczasowo w okolicy ul. Jaglarzów i mostu na ul. Sucharskiego brzegi rzeki umocniono workami z piaskiem w celu zapobieżenia kolejnym zalaniom.

Jaki będzie efekt starań komitetu? Miejmy nadzieję, że znajdą się pieniądze na uregulowanie małej rzeczki, która tyłu ludziom sprawia tak wiele problemów. Bo przecież kilkakrotne zalanie budynku powoduje w efekcie powstanie „grzyba”, co przecież ma bardzo niekorzystny wpływ na zdrowie mieszkańców.

Nie idzie więc tu o kaprys, czy też wygodę mieszkańców domów sąsiadujących z rzeką, lecz o ich zdrowie, a ono jest przecież bezcenne.

Tomek & Paweł

PS. Gdyby ktoś miał jakieś uwagi lub zastrzeżenia, proszony jest o kontakt z Komitetem.

GOŚCINNIE

Z ZIEMI POLSKIEJ DO WŁOSKIEJ

Jednym ku przypomnieniu, innym dla zachęty do pielgrzymowania przekazuję swoje wspomnienia z pielgrzymko - wycieczki do Włoch. Organizatorami byli dwaj księża: Janusz i Andrzej. Stanowiliśmy grupę ponad osiemdziesięcio - osobową. Nie tylko mieliśmy nawiedzać Sanktuarium Maryjne, miejsca męczeństw św. Piotra i Pawła oraz pierwszych chrześcijan, ale również dzieła rąk boskich w krajobrazie i dzieła myśli ludzkiej w ruinach starożytnych budowli, wspaniałych średniowiecznych i współczesnych bazylik budowanych na cześć Jedyne go Boga i Jego Świętych. Wspomnienia ujmuję w dwu częściach: z Polski do Rzymu i z Rzymu do Polski. Te wspomnienia są pierwszą częścią.

Pielgrzymkę rozpoczęliśmy od pokłonienia się naszej Pani Biezanowskiej i uczestniczenia we Mszy św., zanosząc prośby o opiekę w czasie jej trwania i jak się później okazało czuwała nad nami. Za to Jej serdecznie dzięki, wróciliśmy bowiem cali i zdrowi do naszych rodzin.

Droga do wiecznego miasta prowadziła przez piękną i uroczą Słowację, uroczą i zabawną Austrię, sprawiającą wrażenie skansenu o pięknych domach, ukwieconych ogrodach, równo przyszytych trawnikach i różnorodnych kwitnących krzewach. Nawet pobocza były uporządkowane, trawy przycięte i tworzyły harmonijną całość z zalesionymi lub skalistymi alpejskimi zboczami. Autostrada, efekt pracy i myśli inżynierów XX wieku prowadziła między lub pod ośnieżonymi szczytami Alp, nad przepaściami, jarami i dolinami, toteż dzięki licznym tunelom, estakadom jazda była spokojna, równa, bezpieczna, bez wiraży i wzniesień.

W Austrii zatrzymaliśmy się na ostatnim parkingu przed przekroczeniem granicy austriacko - włoskiej, aby poczekać na drugi autobus który niepokojąco długo się nie zjawiał. Wreszcie wiadomość o całkowitym defekcie pojazdu przywiózł jeden z jego kierowców. O dalszej jeździe nie było mowy. Pierwszy autobus przywiózł ich na wspólny parking. Wymieniano różne uwagi dotyczące awarii. Rozpoczęły się rozmowy z bazą z żądaniem zastępczego pojazdu. Po zapewnieniu, że takowy za 4 godz. przyjedzie, autobus pierwszy z ks. Januszem wyruszył w dalszą drogę na pierwszy nocleg. Ma się rozumieć, że o Asyżu i Loretto nie było mowy.

Jesteśmy już we Włoszech. Z ciekawością oglądamy mijany krajobraz, jechaliśmy bowiem wzdłuż wybrzeża Adriatyku, podziwiając wysokie palmy daktylowe. Mijane okolice nie wskazywały na to co za chwilę nastąpi. po przejechaniu kilku ulic, przy których rosły owocujące drzewa pomarańczowe, wjechaliśmy na główną aleję Tororeto. Zamilkliśmy z zachwytu. Słysząc było: och, ach, jak pięknie - tak pewnie wyglądał raj. Wysokie pnie, różnorodne palmy, brzoskwinie, morele, drzewa cytrusowe, cała gama różnokolorowych i różnorodnych kwiatów, wśród których najpiękniejsze bugenwille (krzewy) obsypane kaskadą różowych lub liliowych kwiatów w takiej ilości, że spod nich nie było nawet widać listków. Rozlokowaliśmy się w hotelu, będącym własnością Polaków. Po spożyciu obiadu - kolacji skierowaliśmy się nad Adriatyk. Plaża była czystutka, podzielona na prywatne sektory zwane lidiami z leżakami, Łózkami plażowymi pod parasolami. Wszystko bajecznie kolorowe. Zaraz też zmęczone nogi zażyły miłej kąpieli, bo woda była

ciepła niczym w wannie a temperatura otoczenia mimo wieczoru wynosiła +38⁰ C. Kiedy pielgrzymowicze pierwszego autobusu zażywali nocnego wypoczynku nie wiedzieli, że pozostawieni na parkingu ich współtowarzysze spędzili noc pod gołym niebem na kamieniach w alpejskim wysokogórskim klimacie. Rano zdenerwowany nasz opiekun wyjechał na wspomniany austriacki parking będąc na trasie dowiedział się że obiecany i oczekiwany pojazd wreszcie dotarł do nich, zabrał rozgoryczonych i zziębniętych pielgrzymów i ruszył pielgrzymim szlakiem wprost do Sperlongi naszej bazy wypadowej na południe od Rzymu.

My również kontynuowaliśmy wytyczony plan i skierowaliśmy się na południowy zachód ku morzu Tyrreńskiemu. Jechaliśmy Autostradą Słońca poprzez piękne Apeniny pełne licznych tuneli, a najdłuższy z nich liczył 12 km podziwialiśmy piękne widoki, wspaniałą florę, a przede wszystkim różnokolorowe oleandry, będące w szczytowej fazie kwitnienia. Mijane osiedla i miasteczka były zadbane, czyste, urzekały kolorytem beżu i terakoty. Domy położone najbliżej autostrady były w ruinie, puste, pozostawione widocznie aż do śmierci technicznej.

Po sześciu godzinach jazdy przybyliśmy do Sperlongi, małego, nadmorskiego miasta położonego nad Zatoką Gaeta. Tu na zboczu jednej ze skalistych gór znajdował się nasz ośrodek złożony z dwupoziomowych pawiloników położonych malowniczo wśród pinii palm kwiatów i wielorakich krzewów, tu też znajdował się piękny, lazurkowy basen, restauracja i kawiarnia. Z tarasów mogliśmy oglądać zatokę i podziwiać wieczorem grę światła na wodzie morskiej i słuchać cykad miłkących dopiero z nastaniem dnia.

Ze Sperlongi wyruszyliśmy dwukrotnie do Rzymu, na Monte Cassino, do Neapolu, by płynąć na Capri i do Pompejów i stąd aż rozpoczęła się droga powrotna do Polski.

Zwiedzanie stolicy Włoch rozpoczęliśmy od Placu Weneckiego, Ołtarza Ojczyzny - Grobu Nieznanego Żołnierza, starożymskiego więzienia, w którym przebywali święty Piotr i Paweł skazani na karę śmierci i stamtąd w cudowny sposób uwolnieni. Potem przeszliśmy na Forum Romanum ogromnego placu jak na ówczesne czasy, podziwialiśmy wysokie Termy Carakalli, świątynie Venery, Apollina, Łuki Triumfalne: Konstantyna i Tytusa, Palatyn, aby wreszcie dotrzeć do Colosseum miejsca gdzie cesarze rzymscy zaspokajali żądania obywateli "panem et circum" chleba i widowisk sportowych i cyrkowych, gdzie w czasach prześladowania pierwszych chrześcijan rzucano ich na pożarcie dzikim zwierzętom. Dużo można by opowiadać o zabytkach starożytnego Rzymu ale czas pędzi a my mamy zwiedzić zabytki nowej religii, chrześcijaństwa. Autobusem podjeżdżamy za mury dawnego miasta do Bazyliki św. Pawła za Murami. Przez czteroportykowy fronton wchodzimy dając cześć Patronowi. Bazylika ma 132 m. długości, jest p. ionawowa o 80 kolumnach i przepięknych mozaikach, których .ywe barwy dają złudzenie malowideł. Na fryzie ponad kolumnami ciągnie się pas medalionów z mozaikowymi portretami papieży od św. Piotra począwszy. Ostatnia mozaika przedstawia naszego Ojca Św. Jeszcze kilka medalionów jest pustych, a podanie głosi, że wypełnienie ostatniego związane jest z końcem świata. Po krótkiej modlitwie przed Konfesją św. Pawła udaliśmy się do

Bazyliki św. Jana na Lateranie, najstarszej bazyliki będącej siedzibą papieża i pierwszym kościołem chrześcijaństwa, wzniesionej w IV w. po n.Chr. na posiadłościach darowanych Kościołowi przez Lateranów. Wystrój bazyliki zachwyca bogatym i artystycznym wnętrzem, mozaikami i różnobarwnymi murami. W bocznej kaplicy znajduje się obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Następnym miejscem, do którego dążą wszyscy pielgrzymi i my również są Święte Schody. Według podania zostały one przewiezione z Jerozolimy z pałacu namiestnika rzymskiego Piłata. Po nich to wstępował Chrystus, by znaleźć się przed jego obliczem. My z pokorą, w ciszy, z modlitwą na ustach wspinaliśmy się po 28 stopniach. Potem modliliśmy się w następnej Bazylice Matki Bożej Maggiore (Większej lub Śnieżnej), bo jak legenda głosi w połowie IV w. bogatemu patrycjuszowi we śnie ukazała się Madonna polecając wybudować kościół w miejscu, w którym w nocy spadnie śnieg, co w sierpniu we Włoszech jest zjawiskiem nadzwyczajnym. Podobny sen miał ówczesny papież Liberiusz. Wkrótce przystąpiono do budowy. Współczesna bazylika ma bogaty wystrój, pełno w niej mozaik przedstawiających obrazy z historii Starego i Nowego Testamentu.

Środa, to dzień audyencji generalnej w bazylice św. Piotra. Już przed godziną 9 - tą byliśmy przy wejściu do niej. Po sprawdzeniu przez straż watykańską staraliśmy się zająć miejsca przy barierkach, wiedząc że wzdłuż nich będzie przechodził Ojciec Święty. Po wygłoszeniu katechezy o znaczeniu modlitwy Anioł Pański nadeszła chwila spotkania z naszą grupą. Ojciec Święty nie pominął żadnego dziecka, rozmawiał z nimi i błogosławił, a dorośli całowali rękę i pierścień Wielkiego Rodaka. Te doniosłe momenty utrwalili na taśmie dwaj fotografowie i sami pielgrzymi. Po audyencji wysłuchaliśmy Mszy św. odprawionej przez włoskiego księdza w koncelebrze naszych księży opiekunów, a potem zwiedziliśmy ponad tysiąc - letnią Bazylikę podziwiając Pietę Michała Anioła zabezpieczoną przed uszkodzeniem pancernym szkłem, a posąg św. Piotra stojącego z lekko wysuniętą nogą wypolerowaną i startą pocałunkami pielgrzymów. Wreszcie dotarliśmy pod kopułę Michała Anioła, pod którą znajduje się Konfesja czyli Grób Św. Piotra. Nad Konfesją wzniesiony jest baldachim z brązu wsparty na czterech spiralnych kolumnach. Na niższym poziomie oddzielony kratą grób Apostoła. Następnie udaliśmy się do Grot Watykańskich położonych wśród dawnych fundamentów starej bazyliki Konstancyjna. To cały system korytarzy, krypt i grobowców 17 papieży, cesarza Ottona, 1 króla, 2 królowych i innych osobistości. tu też znajduje się Kaplica Polska M.B. Częstochowskiej i Ostrobramskiej z rzędem posągów polskich świętych.

Sama bazylika ma 186 m długości, a 23 m wysokości w nawie głównej. Mimo tych dużych wielkości wszystko tu jest harmonijne i wspaniałe, ale najwspanialszym dziełem architektury jest bez wątpienia kopuła. Wznosi się ona 132 m wwyż z obiegającym ją napisem: *Tu es petrus /Tyś jest Piotr opoka/*. Złoty pas z tym napisem ma szerokość asfaltowej szosy, a pióro w rękę św. Marka Ewangelisty w Mediolanie 1,5 długości. Cała bazylika to dzieło wielu najznakomitszych architektów, malarzy i rzeźbiarzy. zanim ją opuściliśmy skierowaliśmy się przed zamurowane drzwi, mór ten papież uderzeniami złotego młotka osobiście burzy w jubileuszowych latach, a więc będą zburzone w roku 2000 /Porta Santa/. Na tym skończyliśmy podziwianie

wspaniałego dzieła rąk Boskich i ludzkich. Potem w grupach zwiedzaliśmy jeszcze inne słynne obiekty Rzymu.

Jeden dzień poświęciliśmy na odwiedzenie ważnego dla Polaków miejsca - polskiego Cmentarza na Monte Cassino. Tu oddaliśmy hołd poległym w czasie zdobywania ważnego punktu strategicznego jakim właśnie była ta góra. W czasie odprawianej pod włoskim niebem Mszy św. śpiewaliśmy polskie pieśni i w intencji poległych przyjęliśmy Komunię Św. Jedna z uczestniczek p. Maria P. znalazła grób swojego wuja. Po odśpiewaniu przy Orle Polskim pieśni "Czerwona maki na Monte Cassino" i zwiedzeniu odbudowanego klasztoru benedyktynów udaliśmy się w drogę powrotną i spędziliśmy kilka godzin wypoczywając na plaży Morza Tyrreńskiego. Nie było osoby, która choćby brodząc nie zażyła kąpieli w jego ciepłych falach. Według ustalonego planu następnym obiektem były Pompeje, najstarsze rzymskie miasto, które w 79 r. p. n. Chr. zostało zasypane popiołami, kamieniami i zalane lamą wydobywającą się z Wezuwiusza. Znaczna część ludności opuściła ówczesne miasto, ale 2000 ludzi znalazło śmierć pod rozpalonymi i płynnymi częściami wnętrza góry. Miasto zaczęto odkopywać po X - u wiekach. Prace trwają do dzisiejszego dnia zaskakując współczesnych wspaniałością i artyzmem, wysoką techniką, rozwiniętym sportem i szkolnictwem, handlem i kupiectwem, a w szczególności całym ówczesnym życiem, od narodzin, aż do śmierci.

Ostatnim wypadem ze Sperlongi była wyprawa na sławioną w piosenkach słynną skalistą wyspę Capri, wyspę romantycznych kochanków, pełną zatok i grot. Z Neapolu płynęliśmy statkiem wycieczkowym. Morze Tyrreńskie było spokojne, woda miała kolor lazuru. Do miasta, które rozłożyło się na stoku skalistej góry wyjechaliśmy kursującą bez przerwy kolejką. pierwsze kroki skierowaliśmy do miejscowego Kościoła, by w nim o godz. 12.00 uczestniczyć we Mszy św. Potem z dużym zainteresowaniem zwiedziliśmy miasto, każdy na swoją rękę. Podziwialiśmy zagospodarowane patia, ogrody pełne dorodnych owoców: moreli, brzoskwiń, cytryn, pomarańczy, mandarynek, daktyli, kiwi, orzechów. Podziwialiśmy domy o ładnej architekturze, parterowe lub kilkukondygnacyjne, pałace z tysiąca i jednej nocy. Uliczki były wąskie, wyłożone miejscowym kamieniem, którego tu jest pod dostatkiem, ukwiecone i bardzo czyste, wszędzie panowała cisza i dobrobyt. Zmęczeni po długim spacerze, postanowiliśmy odpocząć na plaży spodziewając się drobnego piaseczku. Tymczasem wszędzie sterczały ostre kamienie, a do wody nie można było wejść bez obuwia. Woda natomiast była cudownie ciepła i tak czysta, że każdy kamień nawet na dużych głębokościach był widoczny, a tak słona, że na skórze po wyschnięciu pozostawała warstwa soli, którą można było ściągać paznokciami. Późnym popołudniem wracaliśmy przez Neapol Formi do Sperlongi, gdzie zjedliśmy ostatni posiłek. Spieszyliśmy się do swoich domków po licznych schodach /ja ich miałam 103/, aby spakować swoje torby, by wcześniej rano już o godz. 5 - ej była pobudka, a o 6 - ej ruszyliśmy w drogę powrotną na północ. Z wielkim żalem zegnaliśmy uroczy romantyczny zakątek.

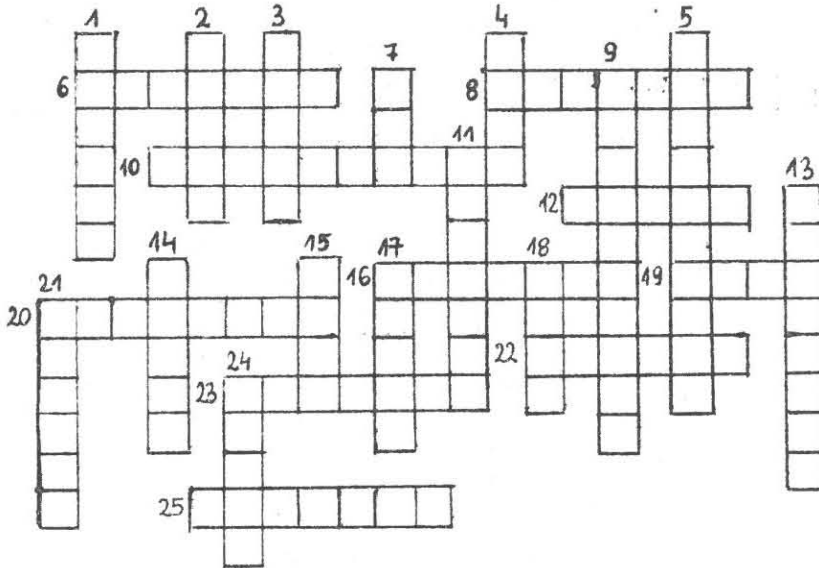
Jeśli nie znudziłam swoimi wspomnieniami, to o drodze powrotnej za miesiąc.

Urzeczona Włochami I.W.

ROZRYWKA

Krzyżówka nr 24 (z chochlikiem)

W każdym z określeń złośliwy chochlik mienił jedną literę na inną.



W rozwiązaniu należy podać wszystkie prawidłowo rozwiązane hasła. Na rozwiązanie czekamy do 15 października br.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 22: Poziomo: owoc, tam, abak, neta, stan, cent, ruta, atu, su, rad, trał, Ra, męka, osa, Ak, Nie, Rea, nut, iks, ech, Gaja, ukaz. Pionowo: wademekum, czwartorzęd, Trynidad, marszruta, Kasandra, ar, Kesja, Noa, anatema, Elihu, szyszak. Nagrody za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki nr 22 otrzymują: **Maria Gustab, Halina Kraszewska.**

POZIOMO:

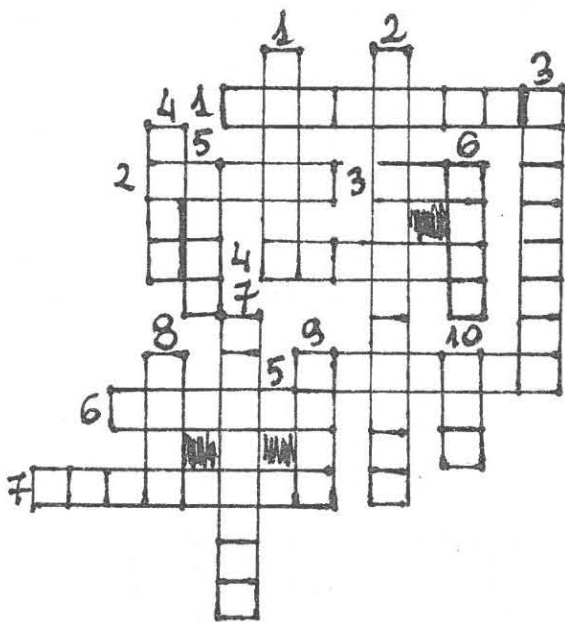
6. sen Saula
8. żona Danida
10. za świątynią
12. Antybas
16. uwolnił cud z niewoli egipskiej
19. brat Klina
20. np. witania
22. Bóg Izmaelitów w Starym Testamencie
23. opiekuje się owsami
25. stołeczność chrześcijan

PIONOWO:

1. Bóg jest nim dla ras
2. pasał do Tymoteusza
3. córka Przemienienia
4. Dalilejska
5. chrosta
7. czeka w Egipcie
9. sprzeciwianie się roli Bożej
11. Boży Pomarańcze
13. bił nim Goliat
14. mara dla faraona
15. dochodził z niego Paweł
17. spinał Ewangelię
18. maj
21. wszystko wypacza
24. przerył go Noe

Michaela

Krzyżówka nr 25 (dla dzieci)



POZIOMO:

1. Wiara, ..., miłość.
2. Lekarstwo dla spragnionych
3. "... za oko, ząb, za ząb".
4. Zabija w górach.
5. ... Salomonowa.
6. W tęczy.
7. Rosną na niej winogrona.

PIONOWO:

1. Pożarty przez lwy.
2. Miłosierdzie Boże.
3. Jeden z grzechów głównych.
4. ... szczeny lub deszczu.
5. Przed nazwiskiem.
6. Przewodzi opactwem.
7. W Nilu.
8. Disco ...
9. Myśliciel ma ją zawsze w głowie.
10. Owad.

W rozwiązaniu trzeba podać wszystkie hasła.

Magda

Rozwiązanie krzyżówki nr 21 (dla dzieci)

Pionowo: Anna, Pascha, Odpust, Herod, Samarytanin, gród,

Poziomo: Arka, Wschodu, Zachariasz, Mirra, Gomora, Jestem, Nazaret, Pięć.

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki nr 21 wylosowali: **Anna Kumon, Agata Markiewicz, Beata Warmuz.** Jak zwykle do odebrania u ks. Krzysztofa.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

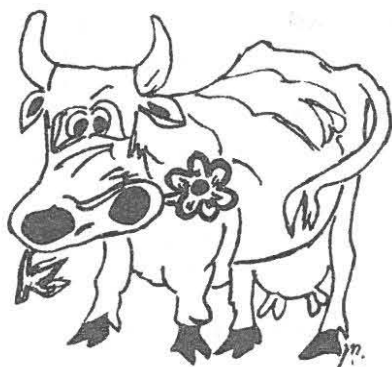
- 1.09. - Anna Natalia Belczyk
 - Krzysztof Tomasz Gielarowski
 - Paweł Piotr Maślanka
- 7.09. - Łukasz Filip Baracz

ŚLUBY:

- 7.09. - Piotr Stefan Nawara
 i Renata Katarzyna Kamusińska
- 14.09. - Mirosław Roman Gawlik
 i Iwona Beata Zygadło
- 14.09. - Jacek Machejek
 i Renata Kinga Gruca
- 21.09. - Bogdan Bronisław Kruk
 i Agnieszka Izabella Gastoń

ZMARLI:

- 1.09. - † Jan Stanisław Słowik, ur. 1934
- 11.09. - † Kazimiera Maria Kłak z d. Korpak, ur. 1928
- 17.09. - † Józef Jan Barnaś, ur. 1921
- 24.09. - † Władysława Wrona z d. Śliwa, ur. 1923
- 27.09. - † Maria Mazgaj z d. Korpak, ur. 1919



KRONIKA

Dnia 8 września w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny odbyły się uroczystości odpustowe w naszej parafii. Tradycyjną Mszę kolejarzką o godzinie 9⁰⁰ odprawił nasz rodak ks. Aleksander Wójtowicz, a sumie o godzinie 11⁰⁰ przewodniczył i homilię wygłosił dziekan Dekanatu VIII, ks. Józef Jakubiec, proboszcz z Nowego Bieżanowa. (tom)

* * *

Noc poprzedzająca odpust była bardzo ciężka dla mieszkańców domów w pobliżu Serafy. Ulewne deszcze spowodowały kolejną powódź. Tym razem pod wodą znalazły się ulice: Korepty, Ks. Popieluszki, Jaglarzów, Sucharskiego i Półłanki. Straż Pożarna pomagała przy usuwaniu skutków powodzi, ale w sumie stwierdzić trzeba, że niewiele zrobiono wcześniej, aby nie dopuścić do powodzi. (rtc)

* * *

W niedziele 22 i 29 września odbywały się w naszej parafii wybory do Parafialnej Rady Duszpasterskiej. Ten organ, łączący duchownych i świeckich, ma na celu pomóc w przeniesieniu teologii o Kościele jako wspólnocie wierzących na konkretną codzienność. Wybory odbywały się po każdej Mszy św., kiedy to każdy, kto tylko chciał, mógł wrzucić kartkę ze swoim głosem do specjalnych urn umieszczonych przy wyjściach z kościoła. (tom, rtc)

* * *

W niedzielę 15 września w auli pod nowym kościołem odbyło się spotkanie mieszkańców Bieżanowa, poszkodowanych w wyniku powodzi, jakie miały miejsce we wrześniu. W czasie spotkania dyskutowano nad sposobami ustrzeżenia się od podobnych wylewów Serafki w przyszłości. Komitet, powstały z inicjatywy osób poszkodowanych, postanowił w wyniku decyzji podjętych na spotkaniu skupić się na działaniu w celu uregulowania nurtu rzeki. Szczegóły w numerze. (tom)

* * *

24 września do Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej wstąpił Mirosław Wysogład, jeden z redaktorów naszego pisma, animator Oazy Nowego Życia. Życzymy mu wielu łask od Najwyższego Kapłana, któremu postanowił służyć na drodze kapłaństwa sakramentalnego. (rtc)